

NASZ DOM

(TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI)

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.



Rok LIII. 9 Sierpnia 1913 r. № 32.

DO APELU!

Słowo do matek polskich.

Zbyt częstem a smutnem u nas zjawiskiem jest spóźnianie się młodzieży przy rozpoczęciu roku szkolnego. Wywołuje ono jednomyślne skargi wśród pedagogów i przewodników młodzieży.

Nauka szkolna jest łańcuchem, w którym żadne ogniwo nie powinno być pominięte. Uczeń mnej zdolny, opuściwszy dwie lub trzy pierwsze lekcye nie może dogonić kolegów i nie zrobi potem odpowiednich postępów. Stąd bałamuctwo, strata czasu, a czasem próżniactwo i lekkomyślne traktowanie obowiązków.

Ale jeszcze ważniejszą jest strona moralna tego wyłamywania się z praw szkolnego porządku. Jest to szkodliwem dla kształcenia moralnego dziecka, dla wyrabiania się charakterów w młodem pokoleniu.

Na wszystkich polach pracy zawodowej i społecznej potrzeba nam jednak, tak zaniedbanej i lekceważonej u nas cnoty: *karności.*

Bez karności, bez poczucia obowiązku, bez poszanowania dla moralnego ładu i zbiorowej korzyści, niema twórczej pracy, nie może być powodzenia w naszych przedsięwzięciach materyalnych i duchowych.

Życie to walka, w której można zwyciężyć i zdobyć posterunek tylko wytrwałością, nieomijaniem żadnej korzystnej sposobności, wyzyskiwaniem chwil i stosunków przyjaznych.

Młodzież nasza wstępuje do walki życia w trudniejszych warunkach, aniżeli młodzież w społeczeństwach bogatszych, rozwijających się normalnie w pełni praw i stosunków wolnościowych.

Trzeba się hartować za młodu do tej walki, zbierać siły, wytężać wzrok i słuch, aby w przyszłości zająć te placówki, które zająć trzeba i należy.

Karność jest jedną z cnót, których nam bardzo potrzeba. Straciliśmy byt polityczny przez swywolę, zbyt bujny rozwój indywidualizmu, nie mogąc dawnych grzechów odkupić w zaraniu odrodzenia narodowego. Możemy dobić się lepszej przyszłości tylko energią, wytrwałością, poszanowaniem ładu i wprowadzeniem systematu do każdej pracy.

Przy wyrabianiu się charakteru silnego i czynnego karność jest zasadą konieczną, przymiotem niezbędnym.

Uderzmy się w piersi! Brak charakterów — to jedna z naszych wad najgorszych. Czuć się ona daje na każdym kroku, w każdym zawodzie, w rzemiosłach, przemyśle, pracy biurowej i społecznej, w literaturze i sztuce.

A jednak w wielkiem zadaniu utrzymania energii narodu charakter jest siłą twórczą, jest tarczą przeciw złym pokusom, źródłem dzielnego spełniania wszelkich obowiązków.

Człowiek bez charakteru nie będzie ani sumiennym pracownikiem, energicznym przemysłowcem, tęgim rolnikiem, dobrym działaczem społecznym, ani pisarzem, prostującym ścieżki narodowej samowiedzy!

Trzeba więc od najmłodszych lat wdrażać młodzież do karności, trzeba ją uczyć, aby dla obowiązku umiała poświęcić zabawy, przyjemności, a nawet słodycze życia domowego.

W naszem położeniu życie na żart— to zbrodnia!

Matki nasze winny mieć coś z hartu spartanek, wysyłających synów na wojnę. I bój niekrwawy i walki codzienne wymagają, aby każdy we właściwej porze stanął do szeregu!

Piękna to rzecz — jedna z najpiękniejszych na ziemi — macierzyńska miłość. W pewnych razach matka powinna i musi ochraniać dziecię własne przed okrucieństwem życia.

Ale miłość twórcza — nigdy nie powinna być słabością i nierozsądkiem, pobłażaniem dla nałogów i złych skłonności, dla lekkomyślnego próżniactwa. Słabość matek i wychowawców tworzy zwykle niedołęgów, niewieściuchów, letkiewiczów, albo zdenerwowane histeryczki, lalki salonowe, lekkomyślne wietrznice.

Matki, które pragną dzielnie wychować synów i córki, muszą zapanować nad słabością własnego serca i poskromić zbytnią czułostkowość.

Żegnając dziatwę idącą do szkoły serdecznym uściskiem, winny krzepić w niej energię, wytrwałość i poczucie obowiązku!

Niech przyzwyczajają młodzież do karności, niech uczą, aby w porę stawiła się, gdy dzwonek szkolny wzywa do nauki, aby potem umiała także stanąć do apelu, gdy życie wezwie do trudnych zapasów, a Ojczyzna do spełnienia świętych obowiązków.

R.

ś. † p.

Marya Skrodzka

Współredaktorka „Naszego Domu“ (Tyg. Mód i Pow.)

zmarła dnia 4-go sierpnia r. b.

Chłopska pięść.

Mocny i przebiegły był Marcin Wilczek, tęgi chłop, który posiadał trzydzieści pięć morgów kujawskiej ziemi i miał ochotę dokupić od sąsiadki swojej, wdowy Olszynowej, dwudziestomorgowe gospodarstwo. Nie chciał tylko robić długów, brać ziemię na spłatę, wolał trochę poczekać.

Tymczasem wdowie pilno było dostać grosza. O mało co nie sprzedała swych zagonów Pietrzykiewiczowi, agentowi komisyi kolonizacyjnej. Już Niemcy mieli się wślizgnąć do polskiej wsi, jak wilki do owczarni. Ale pan Wilczek nie w ciemię bity—zabrał się zręcznie do Niemców, którzy jechali, aby się we wsi rozpatrzeć, zbadać grunta, i pogroził im... pięścią polskiego chłopa... Niemcy się zlękli i zrejterowali — Wilczek zrobił swoje i, żeby mieć towarzyszkę pracy na nowym zagonie, ożenił się z Marysią, która mu się podobała, jako rezolutna i śwarna kujawianka.

Opowiada o tem p. Maciej Wierzbiński w swym interesującym cyklu nowel, zakończonych paroma obrazkami z ziemi poznańskiej. *) Ze szczególnem zamiłowaniem kreśli p. Wierzbiński epizody z życia wiejskiego, przedstawia żywotność ludu, której nie zmogą prawa wyjątkowe ani szykany pruskiej administracyi. Chłopska pięść, której siła opiera się na pługu i płodności skiby rodzimej, śmiało tu staje oporem wobec zachłanności germańskiej. Niezbrojna w żelazo, pięść ta naga, stwardniała od pracy symbolizuje siłę żywiołową ludu, którego rasowej żywotności sztuczne gwałty nie zniweczą.

Autor tę nowelę, napisaną z mocą i barwnością, poświęcił bardzo słusznie cieniom Bolesława Prusa. Jego Wilczek, to następca Ślimaka z „Placówki“, tylko że bardziej uświadomiony, energiczny i zahartowany w walce z germanizacyjnym naciskiem.

W rzewnym, żywo odczutym obrazku „Polonez Ogińskiego—daje autor ciekawy wizerunek polaka wynaturzonego, któremu dźwięki pieśni rodzinnej obudziły w duszy gorzkie wyrzuty, zohydziły brzydotę życia, opartego na fałszu i zaprzaństwie!

W innych nowelkach współczesnych słychać chwilami zgrzyty subtelnej ironii życiowej. W „Gwoździu“ autor w sposób przejmujący opowiada tragiczny epizod z życia więźnia, który, z zaciętym uporem przygotowywał sobie ucieczkę i zginął w chwili, gdy mu się uśmiechała swoboda. Tę niewesołą sferę życia miał sposobność wystudyować autor z bliska, gdyż za literacko-pruskie grzechy — musiał ciężko pokutować.

Resztę zbioru dopełniają obrazki i szkice o charakterze nieco egzotycznym, czerpane z życia londyńskiego, francuskiego i z ruchu kosmopolitycznego tłumu „na lazurowym brzegu“. Wszystkie nowele pisane żywo, oparte na obserwacyi, okraszone szczyptą gorzkiej melancholii lub głębszego liryzmu.

Autor ma wielkie poszanowanie dla mowy polskiej. Nie rzuca słów niedbale, opracowuje formę starannie, często wytwornie. Jego styl bywa misternie cyzelowany, posiada obrazowość i zdobnictwo, nie wyłączające naturalnego, życiowego nerwu. — Artyzmem przodują te obrazki poznańskie, poruszające żywo fibry duszy polskiej.

J. Kotarbiński.

*) Maciej Wierzbiński: „Pięść Marcina Wilczka“ Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa (str. 296).

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

— Et—brednie. Doktór—wierzy, że te pieniądze, choćby były—jakaś tam Barbara Tryźnianka będzie dla mnie trzymać. Stryj był kiepski waryat — może trafił na sprytną babę, która mu to wmówiła—może się w niej kochał—a ona udawała bezinteresowność. Zresztą — niech to wszystko dyabli wezmą—nie daruję sobie nigdy tego, żem doprawdy litował się nad starym i łamałem głowę, jakby im pomódz i poradzić. Wstyd mi, żem był taki głupi! W każdym razie, niechby Władek Zagaje nie dostał.

— Wolisz, żeby je Malecka rozparcelowała?

— Wolę —niżby ten słoń ze mnie zadrwił.

— To się nazywa głos krwi — i rodzinne uczucia,— rzekł z widoczną radością doktór, zapalając nowe cygaro.

A Tomek więcej nic nie rzekł, tylko zaczął pogwizdywać—co zwykle czynił, gdy nad jakimś złym figlem przemyśliwał.

Był pogodny letni wieczór i Malecka z tryumfem zebrała bez deszczu koniczynę.

Stała teraz na dróżce polnej — i cieszyła się widokiem swych dziesięciu krów, wracających z koniczyniska do wieczornego udoju, gdy zwrócił jej uwagę jakiś mężczyzna wśród brzóz. Poznała Tomka Gozdawę—i ruszyła ku niemu. Zeszli się u wrótek ogródka i powitali się, jak dobrzy już znajomi.

Kiwnęła mu też życzliwie głową niemowa, siedząca na ganku i zajęta łuskaniem grochu.

— Jeszcze uczy panią koronek?—spytał.

— Gdzie to latem na to czas. Roboty tyle w ogrodzie i z mlekiem. Pracuje za trzech. Dobry interes zrobiłam dzięki państwu, żem ją dostała.

— Przyszedłem pani inny dziś proponować.

— To niechże pan mówi—albo lepiej niech pan chwilę spocznie, z nią po francusku się zabawi—a ja co pilniejsze przy wieczornym obrządku załatwię, bo w Drobinie niema służby.

— Owszem — zaczekam. Nie pilno mi—ani co mam do roboty. Zagaje jutro na licytacyi—więc tam nie moje już kradną i marnują. Malecka pokręciła frasobliwie głową—i odeszła. Głuchoniema wydobyła swój zeszyt—i rozpoczęli piśmienną rozmowę. Spytała go o rodzinę—i dowiedziała się, że ojciec żyje i stara się o posadę, gdzieby nie trzeba było nic robić ani nic umieć, i że prawdopodobnie przez protekcyę dostanie. Że matka dogląda ojca, szykuje Terkę do zamążpójścia, czyli że ją stroi — i posyła do różnych ciotek, że Władek oczekuje potomka, z czego się wszyscy bardzo cieszą — niewiadomo dlaczego — i Deniska daje lekcye po mieście, ale w dalszym ciągu u nich mieszka i jest taka idyotka, że zarobione pieniądze oddaje, plus, że pół dnia pracuje dla nich szyjąc, sprzątając i nawet gotując.

A on co robi? Ano, gra w bilard i żeby się trafiła taka posada, jakiej poszukuje ojciec, toby może też jej się podjął.

Niemowa, czytając kręciła głową — widocznie nie rozumiejąc ironii i wreszcie napisała, że ona zawsze ma w pogotowiu dla niego owe dwa tysiące franków i że je oddała Maleckiej—na wykupienie czegokolwiek z Zagajów, ale że Malecka nie umie po francusku—więc niech Tomek jej to wytłómaczy. A że Malecka właśnie wróciła od gospodarstwa, poczęła na migi rzecz wyjaśniać.

— Ona mówi o tych pieniądzach. Myśli, że nie zrozumiałam, o co jej chodzi. Niechże jej pan napisze, że jutro będę przy licytacyi—niech ze mną idzie — i wskaże, co chce kupić.

Ale niemowa już z gniewem wyraziła, że to on—Tomek—powinien wybrać — że to jego pieniądze—a dlatego jego—że on Tomasz, jak doktór.

— To jej kult—jej bóstwo—ten zmarły stryj pana. Niech pan te pieniądze weź-

mie, bo ona nie ustąpi—takie kaleki — to strasznie uparte. Widzi pan—my—ot takie stare baby, całe życie pracujące — to nam mniej pieniądze potrzebne. Bo i naco wydawać? Ta nasza odzież niedrogo kosztuje, trzewiki też, jadło niewybredne. Ot zbierze się grosz, to i leży w kantorku. A pan potrafi wydać i potrzebuje—bo pan nie zapracuje, nie zarobi!

Wyszła, przyniosła zwitek w gazecie i położyła przy nim, na stopniu schodów.

Po chwili wahania wziął—i podał niemowie rękę—dziękując bez słowa. Czuł w gardle gorycz i w duszy wstyd.

Malecka wzięła się do łuszczenia grochu z takim pośpiechem, jakby od tej roboty byt jej zależał.

— Mogę tedy przedstawić pani interes, z którym przychodzę!—zagaił z trudnością. Jak pani wiadomo, po stryju nie dostaliśmy nic, tylko dziwaczną obietnicę—że ja mogę po dziesięciu latach otrzymać jego fundusz — z rąk jakiejś Barbary Tryźnianki—jeśli ona mnie uzna za człowieka. Owej Barbary Tryźnianki nie mogliśmy nigdy odszukać—i najprawdopodobniej wszystko to jest drwiną i fikcyą. Czy pani nie kupiłaby odemnie tej problematycznej sukcesyi—za bardzo niewielką summę.

— Jakże to?

— Ach—nie chcę nic dostać do rąk. Tylko sprzedałbym pani moje prawa — do owego spadku, a pani niech utrzyma się przy Zagajach.

— Pani Pułaska chce je nabyć.

— Właśnie. Wiem o tem — i nie chciałbym, żeby je dostała.

— Tak pan nieżyczliwy bratu?

—Mniejsza, co myślę. Pani da kilka tysięcy więcej, niż oni—i kupi.

Malecka zamyśliła się.

— To tak będzie, na mój babski rozum. Jak je drogo kupię—to chyba parcelując wrócę do swych pieniędzy—boć na ten pana spadek—trudno rachować. Ten fundusz może i jest—i Tryźnianka się znajdzie—ale...

— Ale mnie go nie da.

(*d. c. n.*).

Rozwój naszej współdzielczości.

W połowie sierpnia odbyło się zebranie pełnomocników kooperatyw spożywczych. Uczestniczyli w niem robotnicy, inteligencya i chłopi. Sprawozdanie z działalności Związku przedstawił dyrektor, p. Woyciechowski. Obecnie należy do Związku 266 stowarzyszeń; 31 grudnia 1912 r. było ich 239, sprzedały one towaru za 5,221,469 rb. Zarząd sprowadza z pierwszych źródeł towary do warszawskiego składu, a stąd rozsyła na prowincyę. Obrót Hurtowni za czas od 1 paźdz. 1911 r. do 31 grudnia 1912 r. wyniósł około półtora miliona rubli. Jakkolwiek wielkie stowarzyszenia za granicą znacznie nas pod tym względem prześcignęły, nie powinniśmy się tem martwić, ruch nasz bowiem jest wyjątkowo młody. Co do sprawności organizacyjnej, rozwoju poczucia samorządu—dotrzymujemy dzielnie kroku środkowej i zachodniej Europie.

Korzystając z nabytego przez innych doświadczenia, robimy szybkie postępy na drodze do wyzwolenia, wyprzedzając np. taką organizacyę francuską. Hurtownia nasza, która w ciągu niespełna 2 lat istnienia pozyskała znaczne zaufanie stowarzyszeń, ciągle rozszerza zakres swej działalności, w najbliższym czasie zaprowadzi u siebie na składzie towary łokciowe, wkrótce także norymberszczyznę i materyały piśmienne. 15 lipca b. r. zostanie otwarta filja Hurtowni w Dąbrowie Górniczej, a jest nadzieja, że z czasem powstanie ich znaczna ilość. Dla umocnienia swej gospodarki Związek powinien utrzymywać się na poziomie konkurencyjnych cen kupców prywatnych; obniżając je bowiem poniżej normy, nie zdołałby zaoszczędzić kapitałów niezbędnych dla urzeczywistnienia „marzeń o szczęsnej przyszłości". Kooperatywy angielskie jedynie dzięki rozumnej gospodarce doszły do posiadania własnych zakładów wytwórczych.

Obok działu handlowego, Związek prowadzi również dział lustracyjny i dąży do tego, aby każde stowarzyszenie było zlustrowane przynajmniej raz na rok. (Lustracya polega na przejrzeniu ksiąg rachunkowych i sprawdzeniu stanu gospodarki).

Obroty stowarzyszeń wzrastają szybciej, niż liczba członków, co dowodzi, że strona materyalna kooperatyw bardziej się rozwija, aniżeli ideowa. Największy postęp ogólny wykazują stowarzyszenia robotnicze ziemi piotrkowskiej.

Społeczeństwo polskie niedostatecznie rozumie istotę i znaczenie kooperacyi. Ruch współdzielczy stoi na gruncie ściśle ekonomicznym, gospodarczym. Chodzi tu o doniosłą, pożyteczną dla kraju pracę: o podniesienie dobrobytu mas ludowych i wyszkolenie ich w samorządzie, bo „w szczęściu wszystkich są wszystkich cele".

Ruch współdzielczy nie ma żadnych tendencyi klasowych, dąży on do zaspokojenia potrzeb spożycia i zaprowadzenia porządku w handlu i przemyśle. Pomimo różnic w przekonaniach, można zgodnie pracować dla wspólnego dobra, a przy pracy wyrabia się szacunek wzajemny człowieka dla człowieka.

Nad sprawozdaniem z działalności Związku rozwinęła się dyskusya, w której poruszono jedynie sprawy mniejszej wagi, poczem nastąpiły wyjaśnienia. Następnie omawiano sprawy dotyczące wewnętrznego mechanizmu Związku.

* * *

Wielką radość wywołała wśród zebranych wiadomość o darowiznie uczynionej Związkowi przez p. Eugenię Kierbedziową. Przeznaczyła ona 50000 rubli na urządzenie praktycznych kursów kooperacyi. Kursa te będą połączone z internatem, budynek szkolny będzie się znajdował w Ołtarzewie. Każdy, kto przyjrzał się zbliska ruchowi współdzielczemu, wie dobrze, jak bardzo potrzeba nam dużej ilości odpowiednio wyrobionych pracowników. Zebrani uczcili ofiarodawczynię przez powstanie i oklaski.

Sprawę organizacyi wspólnych zakupów referował dyrektor p. R. Mielczarski. Po wysłuchaniu jego przekonywujących argumentów, zebrani powzięli następujące uchwały:

1) nie zaleca się tworzenie kooperatyw specyalnych, natomiast, o ile pozwalają na to środki, należy tworzyć oddziały specyalne przy istniejących już kooperatywach; 1) przy projektowaniu sprzedaży hurtowej dla stowarzyszeń winny one uprzednio porozumiewać się z dyrekcyą związku; 3) w celu umożliwienia stowarzyszeniom szerszego korzystania z usług hurtowni przy sprowadzaniu masowych towarów, dyrekcya związku winna zająć się organizacyą wspólnych zakupów w miejscowościach, gdzie stowarzyszenia są skupione.

* * *

W niedzielę rano delegaci stowarzyszeń udali się do Mokotowa, aby obejrzeć budowę gmachu dla Hurtowni. Wśród zebranych panowało wielkie ożywienie — wszakże budynek ten, to ich wspólna własność, powstała dzięki zapobiegliwej gospodarce dyrekcyi Związku.

Popołudniu rozważano sprawę ubezpieczenia pracowników. Uchwalono, że pracownicy Związku są obowiązani przystępować do Stow. Emerytalnego pracowników prywatnych, instytucyi opartej na zasadach współdzielczych.

Następny punkt porządku dziennego obejmował sprawę sprzedaży na kredyt.

Sprzedaż na kredyt jest bolączką Stow. spożywczych, jak słusznie zaznaczył p. Wojciechowski, jest to choroba, z którą należy walczyć.

W celu walki tej zebranie uchwaliło 3 następujące wnioski:

1) Zebranie uznaje, że sprzedaż wyłącznie za gotówkę jest nieodzownym warunkiem powodzenia ruchu współdzielczego, i zaleca dążyć do całkowitego zniesienia sprzedaży na kredyt.

2) Zebranie postanawia, że nowo zakładane stowarzyszenia mogą być przyjmowane do związku tylko pod warunkiem, że nie będą sprzedawały na kredyt.

3) Zebranie uznaje, że w stowarzyszeniach, w których praktykowana jest sprzedaż na kredyt, nie powinni z niej korzystać członkowie zarządu.

Bez rozpraw postanowiono zobowiązać zarządy stow. związkowych, by przed d. 1 października r. b. zwołały zebrania ogólne swych członków, dla zdania sprawy z przebiegu obrad zjazdu i dla wyjednania uchwał, potwierdzających decyzyę zebrania pełnomocników.

Zebranie następne zwołać postanowiono za rok w Warszawie.

Zjazd robi duże wrażenie, czuć, jaką siłę, przedstawia Związek kooperatyw spożywczych. Mnie osobiście przykro uderzył fakt, że na sali było zaledwie kilka kobiet. Nie umiem sobie wytłómaczyć, dlaczego kobiety tak mały biorą udział w ruchu współdzielczym. Wszakże to

grunt wyjątkowo dla nich odpowiedni, wymarzony. Czyżby należało stosować do ogółu kobiet zdanie poety: „Odłogiem leży nasza rola, choć są ziarna, niema rąk do siania“? Stan taki musi się zmienić, bo trzeba „z żywymi naprzód iść“.

H.

NASZA HELA.

Listy dla młodej polki.

Eugenii Żmijewskiej i Lucyny Kotarbińskiej.

DZIEWIĄTY LIST P. ALINY SŁUPSKIEJ DO HELI.

Helenko, co się z tobą stało?

Kilka już twoich listów z kolei nasuwa mi to pytanie, bo nie mogę odnaleźć w nich *naszej Heli.*

I nietylko tej prostej i szczerej, którą, mimo pewnej samowoli, nad wszystko kochała babunia. Ale tej Heli, która nieraz wśród długich ze mną wycieczek pieszych powtarzała, że: chce „żyć w tem, co było, co jest i co będzie“.

Tej Heli, która doskonale rozumiała obowiązki swe jako „cząsteczki wielkiej potęgi, co się rozciąga w nieskończoność“.

Tej wreszcie Heli, która pragnęła choćby najdrobniejszym atomem pracy i czynu wpleść swe istnienie w łańcuch wieczności, dążyła do zdobycia szerokiej wiedzy, biegła w świat po naukę.

Tej Heli nie odnajduję.

Odbieram listy od trochę kapryśnej, często rubasznej, zawsze podejrzliwej *panny Heleny*, która się niby gniewa, niewiadomo, o co i na kogo, albo pesymizuje. Często podrwiwa z cudzego frazesu. Nie umie zapomnieć żadnej urazy, choćby iluzorycznej. Wspomina nazbyt często, że „nie była chowana“. A natomiast zapomina, że już sama do tej pory wychować by się mogła i pokryć te „braki“, które spowodowały niezależne od niej warunki w urabianiu się jej duchowej istoty. Tem więcej, że skoro myśli tak intensywnie o ślubie, niebawem wychowywać zacznie... własne dzieci.

Owa panna Helena — pisze mi, między innemi: „muszę udawać“.

Tego nigdy nie napisałaby *nasza Hela.*

Udawać! Ty musisz udawać coś w chwili, w której serce masz przepełnione najpiękniejszą *prawdą* życia.

Udawać coś wtedy, kiedy w duszy jest pełno światła, ciepła i dobroci.

Udawać wtedy, kiedy rozśpiewały się w tobie wszystkie szczęścia tony, bo życie tętni pełnią przeznaczenia, wskazując drogę —po której pójdziecie *we dwoje*, silni zobopólną wiarą w siebie i pewni wzajemnego poparcia na polu wspólnych dążeń i pracy.

Ja cię nie rozumiem, Helenko.

Podejrzewasz wszędzie erotyzm, nawet tam, gdzie go niema śladu. Rażą cię słusznie krzykliwe frazesy o miłości kraju, a swe uczucia osobiste traktujesz z taką jakąś otwartością, jakby lekceważącą, która, szczerze ci powiem, wydaje mi się trochę... nieprzystojną w *tym* momencie. Zaufanie twoje cenię. Dbam o nie, więc potrafię je utrzymać, jestem tego pewna.

Ale... czy wy teraz *wszystko* musicie opowiadać i wszystko traktować, jak objekt doświadczalny. Wszystko ma iść pod szkło mikroskopu, w retortę lub pod nóż sekcyjny?

Czy nie masz wrażenia, że są sprawy, o których nie mówi się z nikim, nawet z matką.

Że są chwile, których czar pryska bezpowrotnie, skoro przestają być naszą wyłączną własnością.

Czy nie czujesz potrzeby zamknięcia czegoś w sobie, jak w skarbcu nie zdobytym dla nikogo?

Czy nie ma dla ciebie żadnego uroku tajemnica twej wewnętrznej treści, na którą składają się te niewypowiedziane i nieusłyszane tony przez innych, a tylko przez ciebie samą jedną?

Czy, wreszcie, nie masz mi nic innego do powiedzenia nad to, że bywasz „nieprzytomna z miłości“? I czy o niczem nie mówicie z p. Romanem więcej, jak o *erotycznej* lub *nie erotycznej* obojętności?

Bardzo zajmuje mnie Twoje życie. Należysz do typu *nowych* kobiet. Jutro rodziny i kraju w waszych jest rękach. Dlatego nie dziw się, że z wielkiem zajęciem śledząc każde drgnienie twego serca i każdy tok twej myśli— boleję, jeżeli cokolwiek nasuwa mi niepokoje o to jutro.

Napisz mi, Helo, list bez drwiny, bez urazy i bez nerwów.

Przenieś się na chwilę na górskiego szczytu skalny złom, na którym kiedyś spowite we mgły czekałyśmy opadnięcia chmur....

Płynęły godziny, a one z leniwym uporem ukazywały nam zaledwie skrawki horyzontów.

Naraz, słońce wysłało swe złociste promienie i pod jego stopy padły kornie wszystkie szare tumany, odsłaniając nam cudny boży świat, pełen ciepła, blasków i... tajemnic.

Byłyśmy wtedy obie wzruszone.

. . . .

Jedź konno w step, w słońce!

I napisz mi potem, co cię odsunęło od dobrych wzruszeń.

A. S.

Głosy owadów.

Znane są dość powszechnie głosy niektórych owadów. W słoneczny dzień, idąc między łanami zboża, bądź zagonami koniczyny mamy sposobność przysłuchania się brzęczeniu trzmieli, brzęczeniu much; wieczorami na łąkach świerszcze witają nas niemilknącemi koncertami. Nie są to jednak jedyni muzykanci w świecie owadzim; bardzo wiele z milczących pozornie chrząszczy, pluskiew, motyli umie również wydawać dźwięki i posiada nawet specyalne do tego urządzenia. Nieraz słyszymy pukania i stukania w drewnianych ścianach starych domów, nie widząc sprawcy tych niepokojów, przypuszczamy, naturalnie, że chodzą tam duchy i nie mając nic lepszego do roboty, pukają, zwiastując nieszczęście. Badania wykazały, że puka mały chrząszczyk, t. zw. „kołatek“, przyczem skupia wszystkie nogi w jednym punkcie i kuje całem ciałem, uderzając silnie głową o ścianę. Tego rodzaju głosy, wydawane przez owady, nazywamy szmerami mechanicznemi; powstają one wskutek ruchów zwierzęcia, jednak nie w jego ciele.

Do szmerów mechanicznych należą również dźwięki wydawane przez owady w czasie latania; wydają je one, poruszając skrzydłami. Jak wiadomo z fizyki, wysokość tonu zależy od tego, ile razy na sekundę drga dźwięczące ciało; w fortepianie struna, która wydaje ton nizki, gruby, drga znaczniej powolniej, niż ta, która wydaje ton wysoki; człowiek śpiewając, wydaje wysokie tony wtedy, gdy jego struny głosowe drgają szybko, koło 300-400 razy na sekundę; przy wydawaniu zaś nizkich tonów struny głosowe drgają znacznie powolniej. Jeżeli błona napięta wykonywa na sekundę drgań mniej, niż 20, ucho nasze nie chwyta już żadnego dźwięku. Gdy weźmiemy pod uwagę te wszystkie dane, zrozumiemy, na czem polegają różnice w dźwiękach owadów przy lataniu: mucha drga skrzydłami podczas lotu 360 razy na sekundę, wydaje więc ton wysoki; duża ćma wieczorna, t. zw. „Zawisak“, porusza koło 160 razy na sekundę—buczy więc nizkim, stłumionym głosem; podobnie dźwięczy „grubo“ trzmiel, niesłusznie zwany powszechnie bąkiem.

Żadnego dźwięku nie wydaje podczas lotu motyl; zrozumiałe to jest, gdyż porusza on skrzydłami bardzo powoli, tylko 8 razy na sekundę.

Drugą kategoryę dźwięków w świecie owadzim stanowi t. zw. „stridulacya“; jest to najwięcej rozpowszechniony sposób dźwięczenia, polega na pocieraniu jednej części o drugą. Tak więc, konik polny dźwięczy, trąc udem tylnej nogi o skrzydła; na nodze znajduje się listewka z drobnemi ząbkami, a na skrzydle zgrubienie w kształcie żyłki. Gdy ząbki zatrącają o listewkę, skrzydło drga i wydaje dźwięk.

Pasikonik, świerszcz i turkuć podjadek wydają dźwięki, pocierając skrzydłem o skrzydło. Mrówka również wydaje w podobny sposób bardzo delikatne dźwięki. Gdy rzucić na mrowisko jakiś przedmiot, wszystkie mrówki w mrowisku, a nawet będące w pewnem oddaleniu od niego, zdradzają zaniepokojenie. Bliższe badanie wykazały, że mrówki porozumiewają się ze sobą, wydając dźwięki, przyczem zginają odwłok i pocierają wystającemi częściami jednego pierścienia odwłokowego o drugi. Wiele dużych owadów umie odzywać się w podobny sposób.

Odrębnie wydaje głos znana ćma, trupia główka. Gdy wziąć ją do ręki, można słyszeć wyraźny pisk. Wytwarza go ona, wydychając powietrze z gardzieli, przyczem powoduje drganie delikatnych błonek, tworzących ssawkę. Jest to mechanizm tego samego rodzaju, co krtań człowieka, w której grają struny głosowe. Trupia główka korzysta ze swego głosu wtedy, gdy chce przestraszyć wroga; szczególniej staje się on jej przydatnym podczas rabowania mio-

du z uli, czego dopuszcza się z wielkiem upodobaniem. Obserwowano, iż taka ćma napastowana podczas rabunku przez pszczoły, nadyma się, piszczy i odstrasza w taki sposób prawych właścicieli ula.

Znanymi wreszcie muzykantami są słynne piewiki, czyli cykady. Żyją one na południu Europy i grają wieczorami, podobnie, jak nasze świerszcze, jednak znacznie głośniej i w sposób więcej urozmaicony. Ich aparat głosowy znajduje się na odwłoku i jest bardzo skomplikowany.

Tak więc w całym niemal świecie owadzim znajdujemy zdolności do wydawania głosu; za pomocą tych głosów owady porozumiewają się, odstraszają wrogów, przywabiają. Można za pomocą wydawania pewnych tonów piszczących przywabić roje komarów. Duże znaczenie mają głosy owadzie przy wabieniu samic przez samców. Kołatek bije głową o ścianę, aż nie przywabi tym stukiem samiczki, świerszcz gra uparcie godzinami przed wejściem do swej norki, aż na głos jego nie zjawi się samiczka, którą wprowadza do swego gospodarstwa; można widzieć nieraz, jak nad pewnego gatunku muchami-samiczkami unoszą się z głośnym buczeniem gromadki samców, jakgdyby chcąc zwrócić na siebie uwagę swym głosem.

Kraków. *H. R-be.*

Kronika spraw kobiecych.

Ministeryum oświaty pozwoliło na zwalnianie od egzaminów z języka rosyjskiego te kobiety - doktórki medycyny uniwersytetów zagranicznych, które pragnąc w komisyach egzaminacyjnych przy uniwersytecie w Rosyi uzyskać prawo do zajmowania się praktyką lekarską w państwie rosyjskiem, posiadają znajomość języka rosyjskiego w zakresie VIII klasy dodatkowej gimnazyum żeńskiego.

—

W Tow. „Przyszłość“ (Miedziana Nr. 8) odbył się odczyt p. Jadwigi Marcinowskiej p. t. „Indye“.

—

Ruchliwe chrześciańskie Tow. ochrony kobiet swoją działalność pożyteczną zaznacza coraz to nowym czynem. Nie czekając, aż ofiarność społeczna pozwoli Tow. na rozszerzenie posiadłości, nabytej przy ul. Mokotowskiej 35, zamierzenia swoje urzeczywistnia w ten sposób, że ogniska swoje, schroniska tymczasowe, sale robót rękodzielniczych urządza w lokalach wynajętych, które dobierane są z wielką troskliwością o zdrowie i wygody swych wychowanek i pensyonarek.

Towarzystwo, zakładając ogniska, tworzy prawdziwe domy rodzinne dla kobiet, pracujących w biurach i różnych instytucyach, jak również roztacza opiekę nad uczenicami pesnyi i słuchaczkami wyższych naszych uczelni żeńskich.

Jest to najpoważniejszy dział pracy Tow. i w walce ze złem, jakie czyha każdej chwili zewsząd na pozbawione opieki panienki i pracowniczki biur, najskuteczniejszy, gdyż polega na zapobieganiu zepsuciu i odgradzaniu swych wychowanek i lokatorek od wszelkich wpływów demoralizujących.

W myśl tych celów Tow. otworzyło na Sewerynowie nr. 14, Dom opieki Matki Bożej, w którym za przystępną opłatą mogą znaleźć pomieszczenie z całodziennem utrzymaniem panny inteligentne, pracujące w biurach i pensyonarki. Jednocześnie w Domu opieki otwarto salę robót rękodzielniczych — krawieczyzny i kroju, szycia bielizny, haftu białego i kolorowego, robót kościelnych i pończosznictwa oraz robót wełnianych dzianych.

Siedziba Domu opieki dostosowana jest znakomicie do potrzeb i wymagań ogniska i sali robót, obfituje bowiem w kilka obszernych i widnych pokojów, wychodzących na ogród, z zapewnieniem wszelkich warunków zdrowotnych i hygienicznych. Dobroczynna ta instytucya roztoczyć może swoje skrzydła opiekuńcze nad 80 panienkami. Do sali robót będą przyjęte dziewczynki ze sfery niezamożnej.

Tow .ochrony kobiet liczy, że społeczeństwo poprze jego wychowawcze usiłowania przez nabywanie wyrobów, które będą wykonywane w sali robót rękodzielniczych.

Główną kierowniczką Domu opieki Matki Boskiej jest p. Konstantynowiczówna.

—

W Kielcach przy ul. Wniebowstąpienia otwarto schronisko dla niezamożnych kobiet inteligentnych, w lokalu, złożonym z 6 pokojów z wszelkiemi wygodami.

Aktu poświęcenia dopełnił i wygłosił odpowiednią przemowę ks. kanonik Obuchowicz. Witał gorącem słowem nową a niezbędną instytucyę p. Józef Zawadzki.

Schronisko ma już jedną pensyonarkę, płacącą rb. 25 na miesiąc.

Obowiązki przełożonej przyjęła na siebie tymczasowo p. Czerwińska.

—

W Paryżu, z ostatnich wykazów sorbońskich wyławiamy następujące imiona polskie: Dyplomy wyższe z języka francuskiego otrzymały pp.: Klimaszewska i Radzikowska. Świadectwa zaś nauczycielskie zdobyły Glinczanka, Kujawska, Naruszewiczówna, Rendznerowa, Weilówna, Wińska i Zeybelówna. Ale to dopiero początek szczegółowej listy.

—

W Paryżu, wydawnictwom franko - polskim przybyła gruntowna rozprawa doktorska panny Justyny Klotzówny o „Sejmie czteroletnim“. Doktorat p. K. jest trzecim z rzędu, osiągniętym w tym roku przez polki (Rubinsteinówna, Danyszówna i Klotzówna). „Płeć słabsza“ dowiodła więc niezwykłej mocy. Wiele co rok bywa świadectw naukowych i tytułów dźwięcznych, przez polaków zdobywanych — niewiele jednak trudnych, nieubłaganych stopni doktorskich.

—

Wynalazki kobiet. Corocznie powiększa się liczba patentów na wynalazki kobiet. W r. 1809 Marya Kiess w Niemczech otrzymała patent za udoskonaloną maszynę tkacką. Następna kobieta zdobyła patent w r. 1815 za ulepszone kopyto do szycia trzewików, w r. 1819 inna — za przyrząd kuchenny. W r. 1833 we Francyi trzy kobiety otrzymały patenty na wynalazki. Liczba ich odtąd wciąż wzrasta w Europie. Na początku XIX w. na 500 patentów, jeden przypadał w udziale kobiecie. W ostatnich latach tegoż wieku — jeden na 115, a dziś — jeden na 75. Na 713 patentów, uzyskanych przez kobiety w ciągu półtrzecia roku, 146 dotyczyło ulepszeń w stroju, 114 — w przyrządach kuchennych, 35 odnosiło się do mebli, 52 do czyszczenia ubrań i prania, 31 patentów wydano na aparaty do ogrzewania, 29 na zabawki, 34 na maszyny do szycia, 83 na artykuły lekarskie, 22 na przyrządy budowlane, 18 na kufry, torby podróżne, 10 — na tapety, 6 — na namioty i t. d. Były też wynalazki w zakresie rowerów, samochodów, podków, maszyn do pisania, maszyn drukarskich itp.

CZERWONE WIDMO.

Cały dzień trwała podróż rodziny królewskiej z Wersalu do Paryża; karety dworskie zwolna posuwały się śród obdartusów, którzy krzyczeli: „Precz z Burbonami!“, lżyli królowę, śpiewali Carmagnolę i na pikach nieśli skrwawione głowy wiernych Szwajcarów, poległych w obronie Ludwika XVI-go.

Dzień był słotny, chłodny i ciemny.

Rodzina królewska nocowała w pałacu Tuilleries, opuszczonym od lat kilkudziesięciu; wszędzie panował okropny nieład, który raził dzieci, przyzwyczajone do przepychu komnat wersalskich.

— Jak tu brzydko! jak tu strasznie, mamo! — szepnął wylękniony Delfin, tuląc się do matki.

— Mieszkał tu Ludwik XIV, mój synu— chłodno odpowiedziała Marya Antonina—nie przystoi nam być wybredniejszymi od niego.

Nakoniec posłano łóżka i zmęczone dzieci zasnęły. Z oddali dochodził stłumiony odgłos ruchu miejskiego, niby groźny pomruk dzikiego zwierza; po korytarzach przechadzały się straże: król był już więźniem. Królowa wsparła głowę na ręku i w posępnej pogrążyła się zadumie; nie może się łudzić dłużej co do losu, który czeka ich wszystkich. W tłumie napastników poznała wielkich panów, a nawet książąt krwi, przebranych za przekupki. Łoże, które dziś rano w pośpiechu opuściła, chroniąc się do komnat króla, zostało przeszyte dzidami: to samo byliby uczynili z jej ciałem...

Z sąsiedniego pokoju dochodzi chrapanie, tam śpi Ludwik XVI.

Marya Antonina woła po cichu wiernej pani Campan.

— Chodź ze mną, moja droga, chcę obejść te komnaty, żeby się przekonać, czy w której nie zaczaił się jaki morderca.

Pani Campan, ulubiona pokojowa królowej, bierze pozłacany lichtarz i razem z Maryą Antoniną zapuszczają się w labirynt sal, pokojów i korytarzy lewego skrzydła pałacu. Tutaj mieszkała Marya Medycejska. Przez zielone szyby oprawne w ołów padają promienie księżyca, rzucając złowrogie światło na bladą twarz królowej. Lichtarz drży w ręku pani Campan.

— Boisz się?—mówi do niej Marya Antonina—kilka godzin temu byłaś odważniejsza... Nigdy nie zapomnę twojej odwagi i poświęcenia, dopóki żyć będę... jak długo...?

Okna wychodzą na Sekwanę, widać przez nie drzewa o nagich gałęziach i ciemny nurt rzeki. Obie kobiety stanęły przed niskiemi drzwiami.

— Tędy wchodzi się do Luwru — szepce królowa.

Pani Campan otwiera złocone podwoje, po za któremi kryją się tajemnice starego pa-

łacu: silny pęd wiatru omało nie zagasił świecy, przy drżącym jej blasku widać jakby uciekające wielkie cienie.

— Przy tych drzwiach powinien stać szyldwach—mówi Marya Antonina—Bóg wie, dokąd prowadzi ta galerya.

Przed niemi ciągnie się długa, napozór nieskończona galerya, łącząca Luwr z Tuilleries; panuje w niej istny chaos, jakgdyby sto lat nigdy tu nie porządkowano. Stamtąd obie kobiety błądzą śród komnat, krętych korytarzy, napotykając co chwila jakieś tajemnicze schody, prowadzące niewiadomo gdzie, albo drzwi zamurowane. Nad niemi zaokrąglają się gotyckie sklepienia, z których patrzą na nie rzeźbione potwory i dziwaczne, szyderczo wykrzywione postacie.

— Jesteśmy w starym Luwrze, zamieszkiwanym niegdyś przez Karola XI i Henryka III—objaśnia królowa—od tego czasu nic tu nietknięto. Na co te mury patrzyły!...

Wtem usłyszały lekki szelest... Z kamiennych schodów, znajdujących się w okrągłej sali, zstępowała jakaś maleńka postać, ubrana tak, jak ubierali się mieszczanie w 14-ym wieku; na głowie miała kaptur ze sterczącemi uszami i długim ogonem podług ówczesnej mody. Obydwie kobiety krzyknęły z przerażenia: człowiek ten, a raczej widmo, był od stóp do głów ubrany czerwono.

Tajemnicza postać wbiegła napowrót na schody i zniknęła w mroku.

Marya Antonina stała, jak wryta.

— Chodźmy — rzekła wreszcie zmienionym głosem—Opatrzność sprowadziła mię tutaj żeby dać mi ostrzeżenie: Czerwone Widmo Luwru pokazuje się zawsze, ilekroć wielkie niebezpieczeństwo zagraża królowi francuskiemu... Nie wiem, czy wiara katolicka pozwala wierzyć w takie zabobony, ale w zestawieniu z obecnemi wypadkami jest to bardzo znaczące...

Wracają tą samą drogą, uważając, żeby nie zbłądzić w tym labiryncie. Wszystko już śpi w pałacu i stolicy.

— Zamordują mię bez litości—szepce do siebie królowa, wróciwszy do swojej sypialni — o Boże! co się stanie z mojemi dziećmi? Jaki los czeka króla?

Z przyległej komnaty dochodzi miarowe chrapanie: Ludwik XVI śpi.

Tłomaczyła *Z. S.*

Towarzystwo rozwoju przemysłu, rzemiosł i handlu.

W sali Stow. Techników odbyło się zebranie organizacyjne Tow. rozwoju przemysłu, rzemiosł i handlu, które zgromadziło około 300 osób, przybyłych nietylko z miasta, lecz i z różnych miejscowości prowincyonalnych.

Zebranie zagaił pięknem przemówieniem p. Franciszek Radoszewski, który w podniosłych słowach zaznaczył, jakie zadanie ma do spełnienia nowo powstające Tow. i czego społeczeństwo od niego oczekuje.

Na przewodniczącego obrano posła Wąsowicza, który do prezydyum powołał komitet organizacyjny, poczem p. Maryan Lutosławski referował ustawę Tow. i instrukcyę dla władz.

Najważniejsze punkta instrukcyi są następujące:

Wydział organizacyjny składa się z komisyi głównej i komisyi okręgowych, które składają się conajmniej z 3 członków, zamieszkałych w stolicy okręgu lub jej pobliżu. Komisye okręgowe zastępują zarząd w czynnościach organizacyjnych i t. p. na prowincyi.

Biuro Tow. posiada wydziały: statystyczno-informacyjny, wydawniczy, pośrednictwa handlowego, reklamowy i prawny.

Wreszcie instrukcya mówi, że w każdem mieście, w którem zamieszkuje 30 członków rzeczywistych, zarząd może otworzyć oddział.

Referat swój p Lutosławski zakończył postawieniem szeregu wniosków, dotyczących spraw formalnych Towarzystwa.

Nad referatem wywiązała się obszerna dyskusya, w której zabierali głos pp.: Franciszek Nowodworski, Zaborski, red. Kozicki, Eichler, Kokowski, Matyjewicz, Wąsowicz, Radoszewski i inni.

W dyskusyi podniesiono potrzebę utworzenia sekcyi etycznej, która zajmowałaby się załatwianiem sporów i t. p. pomiędzy przemysłowcami i kupcami, i sekcyi kredytowej, która zorganizowałaby dogodny kredyt, bez którego dzisiejszy przemysł i handel obejść się nie może.

Oba te wnioski uchwalono przekazać zarządowi, który zajmie się bliższem ich rozpatrzeniem i ewentualnem wprowadzeniem w życie.

Wybory do Władz Tow. dały wynik następujący: Do zarządu wybrani zostali pp.: St. Baliński (Płock), J. Błeszyński, Z. Choromański (Ciechanów), ks. Witold Czetwertyński jun., ks. I. Gnatowski, St. Górzyński (Piotrków), W. Grabowski, J. Gryżewski, J Hoffman (Zagłębie Dąb.), ks. Fl. Haraburda (Suwałki), M. Karyszkowski (Siedlce), W. Klawer, M. Kokowski (Częstochowa), M. Kretkowska, M. Lutosławski, S. Łukomski (Łódź), B. Markowski (Kielce), St. Mikułowski-Pomorski (Radom), W. Młynarski (Kalisz), S. Moskalewski (Zamość), F. Pawłowski, ks. S. Popławski, F. Radoszewski, J. Rudnicki, A. Sadzewicz, S. Śliwiński (Lublin), M. hr. Zamoyski, J. Zagleniczny (Włocławek), A. Wolski i Fr. Wierzbicki (Łomża).

Do komisyi rewizyjnej--pp.: J. Garbowski, ks. M. Godlewski, S. Górski, A. Karszo-Siedlecki, J. Kleniewski, S. Kozicki, A. Marylski, F. Piasecki i dr. A. Rząd.

*

O godzinie 9 wieczorem odbyło się posiedzenie nowoobranego zarządu, który ukonstytuował się w sposób następujący: pp. Franciszek Radoszewski (prezes), Maryan Lutosławski i Wład. Grabowski (wiceprezesi), Włodz. Klawer (skarbnik), J. Gryżewski i F. Pawłowski (zastępcy).

*

Nie wątpimy, że Tow. stanie się rzeczywiście ostoją i dzielnym czynnikiem rozwoju polskiego przemysłu i handlu.

W tym celu Tow. będzie się starać ze wszystkich sił swoim służyć i pomagać, i do wzajemnej pomocy i spełnienia obywatelskiego obowiązku powoła wszystkich swoich. *X.*

Zdobycze techniki.

500 kilometrów na godzinę.

Nad niezwykłym wynalazkiem w dziedzinie kolejnictwa pracuje od dłuższego już czasu wynalazca amerykański, Emil Bachelet w Nowym Jorku. Chce on mianowicie zbudować kolejkę wiszącą, która by, wedle teoretycznych jego obliczeń, poruszała się z szybkością pięciuset kilometrów na godzinę. Czy szybkość taka jest wogóle możliwa? Wynalazca twierdzi, że tak, i wskazuje, że w kolejce jego tarcie o szyny, największa przeszkoda w szybkości, jest doprowadzone niemal do zera. Dzieje się to dzięki temu, że potężne elektromagnesy unoszą wagonik w wysokości kilku milimetrów nad szyną; porusza się on zatem raczej w powietrzu, niż po szynach, których dotyka zupełnie kołami jedynie wrazie jakiejś katastrofy i przerwania prądu elektrycznego.

Do prób nad działaniem nowej konstrukcyi urządził sobie Bachelet mały tor, po którym krążą wózki wagi 8 kilogramów, obciążone nadto 29 kilogramami. Unosi je nad szyny i pociąga naprzód siła elektryczna; Bachelet oblicza jednak, że przy zastosowaniu śmigła aeroplanowego do poruszania możnaby osiągnąć olbrzymią chyżość ruchu, około 500 kilometrów na godzinę.

Czy jednak uda się pomysł urzeczywistnić? Na pytanie to odpowiedział niedawno jeden z wybitnych amerykańskich inżynierów kolejowych, jak następuje: Próby dokonane przez Bacheleta dowodzą ponad wszelką wątpliwość, że pomysł jego da się praktycznie urzeczywistnić. Ale co innego mały, dziesięciometrowy tor próbny i małe próbne wózki, a co innego tor prawdziwy i ogromne wagony kolejowe. I mojem zdaniem, pomysł, aczkolwiek w zasadzie piękny i dobry, na wielką skalę nie da się urzeczywistnić. Jednakże nie upieram się bynajmniej przy tem przekonaniu. Nie wolno zapominać, że wobec dzisiejszego, nieprawdopodobnego niemal rozwoju techniki, wszelkie proroctwa i przepowiednie nieraz okazują się zawodne; niejeden pomysł, uważany zrazu za niemożliwy do urzeczywistnienia, zdobył sobie prawo bytu, wbrew wszelkim przewidywaniom pesymistów.

Takie jest mniemanie fachowców o przyszłości pomysłu Bacheleta. Lecz wynalazca nie zraża się ujemnemi krytykami kolegów w zawodzie, nie zaprzestaje prób i pracuje nad dalszemi udoskonaleniami. I może wynik okaże się lepszy, niż przewidują pesymiści. Wtedy wynalazek stałby się przełomem w dziedzinie środków komunikacyjnych, wprowadziłby przewrót zasadniczy w stosunkach światowych. Bo przecież w ciągu paru godzin zaledwie moglibyśmy wtedy przejeżdżać z jednego krańca Europy na drugi. Odległości przestałyby istnieć.

William.

Opisy do N-ru 32-go.

N. 1. Suknia spacerowa

Oryginalny i ładny fason sukni spacerowej wykonany jest z lekkiego pół-jedwabnego repsu granatowego w prążki. Spódnica luźna, nieco fałdzista, od góry założona jest z przodu w kontrafałdę płytką, która rozchodzi się w luźną falistość, niezmiernie często powtarzającą się na nowych modelach. Swobodny żakiet jest jakby od niechcenia zarzucony na kamizelkę, której obmyślenie jest zupełnie dowolne. Model jest z matowej materyi białej w paski koloru blado-niebieskiego, gobelinowego tonu. Równie dobrze może być z białej piki gładkiej lub w kolorowe paski. Kołnierz i żabot z białego batystu wykończa górę żakietu i kamizelki, a długi rękaw kryje niemal do połowy falbanka muślinowa, niezbędna dziś przy każdej bardziej eleganckiej toalecie spacerowej.

N. 2. Suknia spacerowa.

Jasno-popielata z lekkiej wełny suknia jest widocznie wynikiem chłodnego lata, które pozbawiło elegantki powiewnych toalet.







N. 3. Suknia na wizytę popołudniową. N. 4. Sukienka dla młodej panienki. N. 1—2. Suknie wizytowe.

Suknia bardzo prosta w odrobieniu kryje pod żakietem kamizelkę z materyału w gruby kolorowy deseń, co przy rozpiętym żakiecie ożywia całość, nie ujmując jej dystynkcyi.

N. 3. Suknia na wizytę popołudniową.

Suknia z crêpon niebieskiego—o barwie przyćmionej, której figaro u rękawów i kołnierza wykończają wody z białego tiulu. Szarfa, wysoko opasująca stan, spada z jednego boku, zakończona frendzlą. Miękko się układa z materyi liberty, koloru ciemno-granatowego lub czarnego, co odpowiada zawsze barwie ronda u kapelusza. Przód stanika stanowi gruby haft na siatce, bardzo barwny.

N. 4. Sukienka dla młodej panienki.

Sukienka ta jest z materyału bawełnianego lekkiego, zwanego crêpe de coton. Biała. Bluzka z kołnierzem marynarskim. Krawat u szyi i opadająca na biodra szarfa z ciemno-granatowej materyi tafftowej. Kapelusz, otoczony margeritami żółtemi, wykończają aksamitki szerokie, raz przewiązane, z boku swobodnie puszczone.

N. 5—6. Kostyum tailleur na rano.

Kostyum ten jest z płótna éponge, ubrany płótnem fijołkowem, z którego jest kołnierz i wypustki przy rękawach. Spódnica jest krajana w jednej szerokości, bez szwów. Żakie zaś ma tylko szew, który idzie przez wierzch rękawa i pod spodem rękawa na żakiecie. Wyłogi odłożone z materyału prosto idącego przez ramiona, z którego również formuje się krótka baskina, ujęta od boków paskiem.

N. 7. Sukienka popołudniowa.

Cały szyk tej toalety z crêpon koloru śliwkowego polega na zręcznie ułożonych fałdach. Białą jedwabną kamizelkę, jak również całą suknię, wykończają guziczki obciągnięte atłasem śliwkowym. Szarfa i pasek są z materyi tegoż koloru zakończone kwastem. Kapelusz z ta-

galu popielatego, przybrany skromnie a szykownie związaną kokardą koloru sukni.

N. 8. Suknia na spacer.

Suknia z wełny miękkiej bronzowej. Żakiet zapięty w stanie na dwa gładkie rogowe guziczki. Kamizelka w deseń kolorowy. Szyjka biała z haftu angielskiego. Wyłogi i mankiet rękawa wykończone jedwabiem i zakończone kwaścikami.

N. 9. Suknia tailleur strojna.

Suknia z cienkiego sukienka jasno żółtawego. Spódnica składa się z dwóch części jednej gładkiej, drugiej drapowanej i stanowiącej ubranie fałdziste na tyle sukni. Krótki żakiecik, fantazyjnie wycięty, zdobią drobne guziczki płaskie, sukienne, które biegną i po dole spódnicy. Gruby kolorowy haft wykończa boki żakietu. Widać go także na tiulowej bluzce, związanej ciemno-ponsową wązką aksamitką, opasanej paskiem sukiennym.

N. 10. Skromna sukienka.

Składa się na nią płótno granatowe i niezmierny szyk w układzie rękawów bluzki. Mała tiulowa chusteczka wykończa górę stanika i rękawy pół-krótkie. Pasek z łuski oksydowanej, a tył spódniczki drapowany.

N. 11—12. Toaleta popołudniowa strojniejsza.

Skomponowana z crêpon jedwabnego dość grubego. Spódniczka drapowana, spięta na drobne guziczki. Żakiet zaś, który spływa po figurze, łączy się i jakby zanika w fałdach sukni, przybrany jest sukiennym wyłogiem haftowanym w dwuch tonach.

Wszystkie toalety podane wykończają kapelusze skromne i fasony bardzo przyzwoite.

Kronika mody.

Suknie fałdziste coraz więcej są używane.

Wogóle, cały szyk ubrania polega na pięknej spódnicy i ładnie zdrapowanym rękawie.

* * *

Moda wszystko daje luźne. Nieuznaje wcięcia w pasie, żadnego skrępowania nie znosi. Spódnice są lekko fałdowane, żakiety luźne, bolera jakby narzucone.

* * *

Żakiety są otwarte ale z szerokiemi przodami. O ile spięte, to na jeden lub dwa guziki.

* * *

Drobne guziczki okrągłe guziki płaskie z materyału sukni są bardzo używane.

* * *

Modne są kamizelki bardzo kolorowe z materyału w wyrazisty deseń o barwach zdecydowanych.

Bluzki białe, tiulowe, batystowe, haftowane biało i kolorowo, noszone są pod każdy żakiet.

* * *

Suknie batystowe haftowane, są wszystkie proste, marszczone lekko lub lekko plisowane.

* * *

Wszelkie paski są modne. Metalowe, jedwabne, sukienne lub szerokie, opodające na biodra, jedwabne miękkie, które opasują i zręcznie przecinają figurę.

* * *

Modne są wszelkie ręczne hafty, aplikacye, inkrustacye, kołnierze haftowane.

* * *

Wysokie kołnierze zwane „les cols Medicis„ są coraz więcej noszone z tiulu koronki haftów. Kołnierz podtrzymują cieniutkie druciki

* * *

Zawsze modna i potrzebna jest zwykła suknia angielska gładka, równa, prosta z żakietem zrobionym przez dobrą krawcowę, z białą bluzką pod spodem, którą można często zmieniać.

* * *

Używane są zawsze spódniczki w drobną kratkę, czarne z białem, wełniane, z przodu i z tyłu plisowane i bardzo ładnie układające się. W tym roku noszą do nich czarne żakiety taftowe i białe bluzki.

Bluzka biała — to ubranie, które powinno się nosić cały rok. Zapewnia czystość a więc i elegancyę, a nadewszystko — zdrowie.

M.

S U K N I E N A R Ó Ż N E P O R Y D N I A.

N. 5—6. Kostyum tailleur na rano.

N. 7. Sukienka popołudniowa.

N. 8. Suknia na spacer.

N. 9. Suknia tailleur strojna.

N. 10. Skromna sukienka.

N. 11—12. Toaleta popołudniowa strojniejsza.

Mundurki szkolne dla panienek i chłopców.

Sezon wakacyjny ma się ku końcowi. Zacznie się systematyczna nauka a z jej rozpoczęciem nieuniknione drobne sprawunki w zakresie ubrania. *Mundurki* to zakup doroczny. Młodzież rośnie prędko. Bluzki robią się ciasne. Spódniczki krótkie. Zresztą, cóżby to były za wakacye, żeby nie dały rady sukienkom i nie było wśród nich sposobności doniszczenia wszystkiego, co jeszcze zostało z roku szkolnego.

Zawiadamiamy więc Szanowne nasze Czytelniczki, że *pracownia wspóidzielcza ubiorów kobiecych i dziecinnych*, przygotowała duży zapas *mundurków* dla panienek i chłopców na różne miary. Gdyby ktoś chciał specyalnie mundurki zamówić, chętnie przystosuje się do wielkości żądanej przez nasze Czytelniczki, byle miary były przysłane natychmiast i zadatek wysłany pocztą na Kruczą N. 19, m. 39.

Solidność materyału i wykonanie jest zapewnione a ceny umiarkowane.

Nie wątpimy, że wszelkie zakupy w zakresie wytwórczości *pracowni współdzielczej* zechcą gorącem poparciem otoczyć nasze Szanowne Czytelniczki.

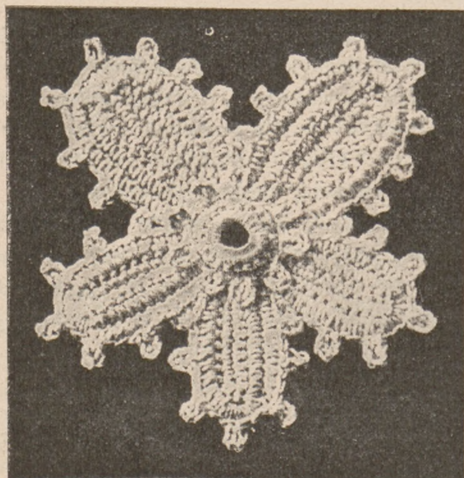
M.

Robota szydełkowa.

Bratek.

Zaczyna się od trzech małych listków dolnych, robiąc * na sznureczku 12 o: pow: (jako żyłka środkowa pierwszego listka)—odwrócić robotę i z powrotem bez sznureczka przerobić 10 o: śc:, opuścić 2 o: śc: ostatnie, 1 o:pow:, — odwrócić robotę — 10 o: śc: zajętych kolejno, 1 o: pow:—odwrócić i z powrotem robić ze sznureczkiem 10 o: śc: w o: kolejne i 2 o: śc: w 2 pozostałe poprzednio o:, 2 o pow: odwrócić i powtarzając od * robić dwa następne listki. Na dwa większe górne listki trzeba robić na każdy ** 16 o: śc: na sznureczku, 3 o: pow:—odwrócić robotę i z powrotem, bez sznureczka, robić 12 sł:, 1 pół sł:, 1 o: śc:; pomijając 2 ostatnie o: śc: robić z powrotem 1 o: śc:, 1 pół sł:, 12sł:; 1 o: pow: — odwrócić robotę i z powrotem ze sznureczkiem zrobić 14 o: śc: w o: kolejne i 2 o: śc: zajęte w pozostałe poprzednio *** 2 o: pow: odwrócić i powtórzyć raz od ** do ***; 2 o: n: zajęte w 2 o: śc pierwszego małego listka, **** wzdłuż brzegu listka robić ze szureczkiem: 3 o: śc:, 1 p:, 3 o:

śč:, 1 p:, 3 o: śč:, 1 p:, 1 o: śč: za sznureczek wystający poprzednio zająć 2 o: śč:, 1 p:, 20 śč: i w dalszym ciągu z drugiej strony listka, robić: 1 o: śč:, 1 p:, 3 o: śč:, 1 p:, 3 o: śč:, 1 p:, 3 o: śč:, — opuścić 1 ostatnie i 2 pierwsze o: następnego listka i powtórzyć dwa razy od ****. Obrabiając następne listki, trzema zamiast pierwszego pikotu, złączyć obrobienie z pierwszym pikotem następnego listka. W trzecim listku opuściwszy 2 o: ostatnie, przechodzi się do następnego większego listka, u którego opuszcza się trzy o:, a w czwarte idąc w górę ze

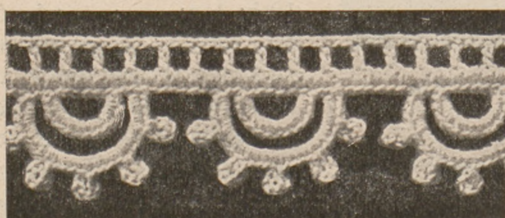


Bratek.

sznureczkiem robić ***** 3 o: śč:, zaczepić az ostatni p: małego listka, 3 o: śč:, 1 p:, 3 o: śč:, 1 p:, 3 o: śč:, 1 p:, 1 o: śč:, na czubku za poprzedni sznureczek zająć 2 o: śč: i dalej na drugiej stronie listka robić tak, jak na pierwszej 1 o: śč:, 1 p:, 3 o: śč:, 1 p:, 3 o: śč:, 1 p:, 3 o: śč:, 1 p:, 3 o: śč:—w zugłębieniu opuścić 6 o: i obrobić ostatni listek powtarzając od *****, poczem trzeba złączyć go z pierwszym listkiem 1 o: n:—obciąć nitkę i zakończyć. Kółeczko które zrobione oddzielnie, przyszywa się lub przyrabia na środku skończonego bratka, liczy 20 o: śč: obrobionych na potrójnie wziętym sznureczku—ostatnie o: łączy się z pierwszem o: n:, robi 1 o: pow: i ze sznureczkiem obrabia w koło o: śč: zajmowanemi kolejno za tylną nitkę o: i co dwa o: 1 p:—złączyć ostatnie o: z pierwszem, uciąć nitkę i zakończyć.

Ząbki podwójne.

Zacząć od łańcuszka, w którym jako 1 rząd robić naprzemian 1 sł: co trzecie o:, 2 o: pow: 2 rząd przerabia się ze sznureczkiem, robiąc 1 o: śč: zajęte w pierwszy sł: * dalej robić pięć razy, 2 o: śč: zajęte za dwa o: pow: między sł: i 1 o:



Ząbki podwójne.

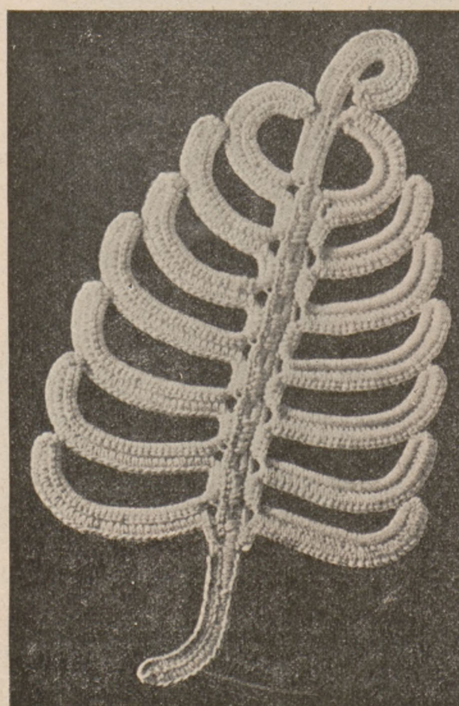


Koronka z bratków.

śč: zajęte w sł:, jeszcze 1 o: śč: zajęte za o: pow: między sł:, 7 o: pow: zaczepionych w szóste o: śč: ku prawej ręce i za te o: pow: zająć 12 o: śč:, 1 o: nizkie zajęte niżej w o: śč:, 1 o: śč: zajęte za o: pow: między sł:, 1 o: śč: w sł: następny, 13 o: pow: zaczepionych w drugie o: śč: po za ząbkiem w prawą stronę; na tych 13 o: pow: zająć 4 o: śč:, 1 p:, 4 o: śč:, 1 o: nizkie zajęte w o: śč: niższe—powtarzać do *.

Liść ażurowy.

Odrabia się cały na sznureczku, zaczynając wzdłuż od ogonka do czubka, na 90 o: obrobionych na sznureczku; ostatnie 20 o: zakręca się na czubku i łączy w kółko; zrobiwszy 2 o: na sznureczku odwraca się i robi 36 o: śč:—teraz zaczyna się pierwsze żeberko liścia, robiąc 25 o: na sznureczku i przyczepiając 1 oczkiem



Liść ażurowy.

w 8 oczko wyżej; 2 o: na sznureczku (treobić po każdem przyczepieniu) i z powrotem obrobić całe żeberko aż do żyłki środkowej liścia; 5 o: śč: zajętych w o: żyłki, opuściwszy 3 o:. Drugie żeberko liczy 20 o: śč: na sznureczku, przyczepionych w 12 oczko pierwszego żeberka i po 2 o: na sznureczku robić z powrotem do środkowej żyłki, 5 o: śč:, opuściwszy 3 o:. Trzecie żeberko tak samo odrobione liczy 25 o: czwarte liczy 30 o: śč: na sznureczku, przyczepionych do 16 o: poprzedniego żeberka; trzy ostatnie żeberka po 30 o:, przyczepiionych za 20 oczko poprzedniego, a przedzielane są 5 o: śč: po opuszczeniu 3 o:. Po ostatnich 5 o: śč: zajętych w żyłkę środkową liścia robi się 40 o: na sznureczku i przerabia takowe z powrotem—to stanowi ogonek. Wzdłuż żyłki środkowej robi się naprzemiam 5 o: śč: zajętych w 5 o: i 3 o: na sznureczku. Doszedłszy do pierwszego żeberka, dorabia się drugą prawą połowę listka tak jak pierwszą.

Prawdziwy szyk!

Weszłam do p. Kamińskiej, której magazyn nie ma dla nas tajemnic, żeby się wypytać co tam nowego *zapowiada się* na sezon jesienny już bliski, kiedy zaczętą rozmowę przerwało nam wejście damy, która całą powierzchownością i wyrazem twarzy—bez troskim—zapowiadała *dobrą* klientkę.

Z wielką uprzejmością, prosiła mnie p. Kamińska, jako dobrą znajomą o chwilkę cierpliwości — i oddała się na usługi — nowoprzybyłej.

Siedząc w wygodnym fotelu, patrzyłam na obraz, który miałam przed oczami. i wnet postanowiłam zeń dla naszych Czytelniczek, zanotować nieopuszczając nietylko literki, ale nawet ani kreski. Oto ona sama w całej pełni.

* * *



— Proszę o kapelusz ale *prawdziwie szyk!* mówiła krótka, gruba osoba w opiętej sukni, z pod której wyglądały nóżki wylewające się wprost z płytkich półbucików, olbrzymimi obcasami grożąc zda się równowadze całej postaci.

— I owszem — służę pani. Może ten fason będzie *odpowiedni*, mówi p. Kamińska, podając dość spokojny kapelusz z poziomo związaną ładną kokardą.

— Ten nie — za poważny.

— A może ten... pani ma niewiele włosów. Kapelusz dobrze zakrywa głowę i doskonale ją ubiera.

— Taki, to ja i sama potrafiłabym zrobić, mówi z werwą i humorem otyła dama, ocierając pot z podbródków, paroma kondygnacyami układających się na... *„otwartej szyjce"*.

— Proszę, panno Jadwigo, o ten popielaty z piórami... Może ten?

— To jeszcze nie to, co ja sobie myślałam!

— A może fason *„Méphisto"*?...

Ale z chwilą kiedy ów Méphisto zjawił się na głowie klientki — p. Kamińska dyskretnie po coś się odwróciła, a ja o mało nie parsknęłam głośno śmiechem.

— O! to — to szyk!! Doskonały! Czarny atłas. Czerwone piórko tak wpięte, jak jeszcze nie widziałam. u nikogo...

Śliczny! Ten wezmę.

— Czy nie uważa, łaskawa pani, że może nieco za mały, jakby uspokajając swe kupieckie sumienie, zwraca uwagę uprzejma właścicielka.

— Za mały? Ani trochę. Dobrze mi w nim. Jakby dla mnie robiony. Wymarzony...

* * *

Raz jeszcze stwierdziłam, że najlepsza firma nie jest wstanie zapewnić *dobrego* ubierania się, jeśli niem nie kieruje własny rozsądek.

Cyz słusznie? *Mrówka.*

Związek kobiet zwolenniczek stroju bez zbytku, liczyć winien u nas tyle członkiń — ile jest polek.

Oto — nasze marzenie! A rzeczywistość? Dotąd zapowiada się doskonale. Setki nazwisk, całe koła, stowarzyszenia gremialnie przysyłają nam swe zgłoszenia. Wszystko to zbieramy, a Sz. panie może już zauważyły, że pracę mamy zwyczaj prowadzić celowo i że wiemy, iż z małych cegiełek powstają wielkie gmachy. Dlatego prosimy o te nieliczne literki, które się składają na całość nazwiska, abyśmy z nich utworzyć mogli w przyszłości łańcuchy okalające kraj. A tem silniejsze, że krępujące swem ujęciem tylko nadmierne wydatki i *życie nad stan*. *R.*

WYCHOWANKA.

POWIEŚĆ

przez Hieronima Rovetta.

Przekład z włoskiego Zofii Sokołowskiej.

3)

III.

Pojedynek ma się odbyć o ósmej w Cascinette za Porta Nuova, ale już o siódmej Loreda przyjeżdża do Franciszka, żeby go obudzić.

— Trzeba natychmiast obudzić pana — mówi stanowczo do służącego, który mu otworzył.

— Pan już jest ubrany.

— Ach! tem lepiej!

Loreda idzie prosto do sypialni Franciszka i nuci pod nosem.

— Dzień dobry, przyjacielu. Już jesteś gotów? Ślicznie!

Franciszek napełnia papierośnicę i odpowiada niechętnie:

— Dzień dobry.

— Ranek jest chłodny, ale bardzo piękny. Jak to przyjemnie wstać czasem o tak wczesnej porze! Jadłem już śniadanie, a ty?

Franciszek szuka zapałek i nic nie odpowiada. Loreda przygląda mu się z pod oka.

— Cóż to? Jesteś w złym humorze?

Nie otrzymując odpowiedzi, idzie do okna i bębni w szyby.

— Słuchaj! — naraz odzywa się Franciszek — zdaje mi się, że postąpiliśmy bardzo lekkomyślnie...

— Jakto? Kiedy? — pyta oficer, odwracając się nagle.

— Wczoraj, ze świadkami Bonaldi'ego.

— Przeciwnie, postąpiliśmy bardzo szlachetnie: przyjęliśmy wszystkie warunki przeciwnika. Trudno o większą honorowość.

— Zgodziliśmy się na warunki zbyt ciężkie. Bonaldi wprawdzie upoważnił nas do tego, ale obowiązkiem naszym było złagodzić warunki.

Franciszek jest zachmurzony, niespokojny i wychodząc z oficerem na ulicę, mruczy do siebie z goryczą:

— Postąpiliśmy lekkomyślnie, ze zbytnim pośpiechem...

Nie zmrużył nawet oka: przez całą noc dręczyły go wyrzuty sumienia. Wczoraj wieczorem, spotkawszy się w kawiarni ze świadkami Bonaldi'ego: margrabią Estusi i hrabią Faraggiola, uczuł się nagle onieśmielony. Byli to nietylko przedstawiciele arystokracyi, pełni pogardy dla dziennikarza demagoga, ale zarazem dwaj najniebezpieczniejsi spółzawodnicy w walce o względy pięknej Fani, wielbiciele, będący ozdobą jej dworu. Roero rozumiał, że dzięki swojej młodości, urodzie i sławie, może zawrócić głowę starszej o lat dziesięć kobiecie, czuł jednak, że w jej salonie nigdy nie będzie miał tego znaczenia, co ci dwaj panowie, i dla tego nienawidził ich i podziwiał, ośmieszał i zazdrościł im. Franciszek odziedziczył znaczny majątek po ojcu, zamożnym dzierżawcy, który zapracował się, żeby zbogacić syna. Przyjmowany był w najlepszych towarzystwach w Medyolanie, ale wobec członków arystokracyi czuł zawsze swoją niższość.

Chcąc dowieść, że stoi na tym samym co oni poziomie, nie targował się o warunki, zgodził się na wszystko, czego żądali świadkowie przeciwnika, troszcząc się więcej o zdanie pięknej Fani, niż o skórę biednego dziennikarza.

Nespola wybiega do nich uśmiechnięty, wesoły i przez całą drogę, a nawet już na placu nie przestaje żartować i sypać konceptami. Chce za jakąbądź cenę rozchmurzyć Franciszka, ale ani jego dowcipy, ani różne błazeństwa nie mogą wywołać uśmiechu na usta młodzieńca.

Zimny poranek styczniowy oddziaływa na jego duszę mrożąco. O ile wczoraj w kawiarni był uprzejmy i ustępny, o tyle teraz jest sztywny, uparty i kłótliwy w obronie praw Nespoli. Zdawałoby się, jakby szukał sprzeczki z sekundantami Bonaldi'ego, dokucza rozpromienionemu Loreda, a na widok młodego chirurga, który w kącie dziedzińca przygotowuje narzędzia, watę i bandaże, dostaje dreszczy...

A jednak nieraz się już bił i okazywał zawsze wiele odwagi, ale wtedy szło o jego własną skórę, a przecież swoją skórą wolno mu rozporządzać.

Z przerażeniem oczekuje chwili, kiedy obaj przeciwnicy staną naprzeciw siebie. Ta chwila się zbliża. Wydaje ostatnie rozporządzenia głosem zniżonym i ochrypłym, kolana drżą pod nim, zęby szczękają... zapewne skutkiem zimna. Jakże złowrogi jest ten blady zimowy poranek!

Roero wolałby bić się sam, choćby nawet miał za to odpokutować.

— Jeżeli stanie się nieszczęście, to będzie moja wina.

Wczoraj w kawiarni przy układaniu warunków musiał być szalony, albo pijany: nic nie przewidział, o niczem nie pomyślał!

— Nie powinienem był stosować się ślepo do rozporządzeń Nespoli. Nie powinienem był zgadzać się na warunki Bonaldi'ego. Postąpiłem więcej, niż lekkomyślnie, nieuczciwie! To moja wina! Jestem nędznikiem!..

Los we wszystkiem sprzyja Bonaldi'emu. Serce Franciszka ściska się boleśnie.

Przeciwnicy rozbierają się śpiesznie. Loreda daje Franciszkowi szpadę, na którą on patrzy zamglonemi oczyma.

— Ach! jaka ciężka!

Hrabia Faraggiola, wysoki, jasnowłosy, sztywny, jak dyplomata angielski, odmierza odległość.

— Baczność, panowie!

Cały dziedziniec, skąpany w kryształowem świetle zimowego poranku, kręci się przed oczyma Franciszka... Widzi, jak przez mgłę, czarne postacie świadków i lekarza, obnażone piersi przeciwników, szpady błyszczące w ich rękach...

Hrabia Faraggiola cofa się o kilka kroków, wołając:

— Zaczynajcie!

Roero drgnął i szeroko otwiera przerażone oczy.

Jakaś ptaszyna przyleciała na dziedziniec, usiadła na chwilę na żywopłocie, a potem odleciała strwożona.

Savoldi pierwszy rzuca się na przeciwnika...

— Stój!

Sekundantom zdawało się, ze szpada drasnęła tylko ramię.

Savoldi znowu napada z wściekłością i sam nadziewa się na szpadę, która przeszywa mu gardło.

— Stój!

Bonaldi opuszcza broń i staje, jak wryty, Roero zaś chwyta w ramiona słaniającego się Nespolę, który oblewa go krwią.

— Doktorze! na miłość Boską! Doktorze!

Nadbiega lekarz, wszyscy otaczają rannego. Savoldi patrzy na Franciszka zrozpaczonemi oczyma i woła:

— Lulu!... Lu... lu!...

Źrenice zachodzą mgłą, strumień krwi znowu rzuca mu się z gardła, a wraz z nim ucieka życie.

Straszny krzyk wydziera się z ust Franciszka:

— Nie żyje!...

IV.

Wróciwszy z pojedynku Roero zamknął się w domu i nie chce widzieć nikogo. Ma wciąż przed sobą przewrócone oczy zmarłego i wielką czerwoną plamę na piersiach, czuje woń krwi. Z każdą chwilą czuje się coraz więcej znękany i rozdrażniony; ogarnia go dziwny jakiś lęk przed teraźniejszością.. i przyszłością; postać zmarłego prześladuje go. Niepokoi go też myśl o odpowiedzialności: może czeka go proces, więzienie?

— Człowiek został zabity! Zabiliśmy człowieka! A Stefania?... Jakże daleka jest w tej chwili od niego! A jednak niedalej jak wczoraj siedziała tu na tym fotelu naprzeciw biurka.

Na myśl, że będzie musiał spędzić noc samotnie z widmem skrwawionego Nespoli, przejmuje go przerażeniem.

Dzwoni na służącego.

— Idź zaraz po adwokata Olivieri i doktora Sellero. Jestem chory.

Doktór Sellero jest domowym lekarzem państwa Arcolei; przez niego będzie miał wiadomości o Stefanii. Olivieri jest jego przyjacielem.

— Dotrzyma mi towarzystwa i udzieli rady... Człowiek został zabity!...

Ale doktór pojechał do Vigevano, adwokat zaś ma posiedzenie. Przyjechał jednak za godzinę i zastał Franciszka w łóżku.

— Czy chcesz spać, czy też jesteś chory?

— Jestem chory. Wezwałem nawet lekarza, ale wyjechał.

— Jadłeś obiad?

— Nic nie jadłem przez cały dzień.

Olivieri bierze lampę ze stołu i przygląda się bacznie twarzy młodzieńca.

— Jesteś tylko przestraszony — mówi z uśmiechem—nic dziwnego! masz wiele serca i wrażliwe usposobienie. Tymczasem zamiast szukać rozrywki, iść między ludzi, zamknąłeś się w domu i nic nie jadłeś, do nikogo ust nie otworzyłeś. Nerwy musiały się rozigrać. Daj pokój staremu Sellero, ja będę cię leczył: przepisuję obfitą wieczerzę i kilka kieliszków marsali.

— Ale mogę mieć proces! Człowiek został zabity!..

— Nie, zginął w pojedynku, a to zupełnie co innego. Naturalnie, będzie proces. Bonaldi zostanie skazany na kilka miesięcy więzienia... umorzonych przez pierwszą amnestyę.

— To będzie słusznie: Bonaldi został obrażony i zachował się zupełnie poprawnie, stawiając własne życie na kartę. Ale my powinniśmy byli zapobiedz temu, przez nas zginął Nespola.

— Ty przecież nie szukałeś go, spadł ci na głowę jak dachówka. O pokojowem załatwieniu spraw nie można było myśleć; spełniliście wasz obowiązek, jako świadkowie i nie macie sobie nic do wyrzucenia. *Recipe*: oprócz marsali, wypijesz jeszcze różowego szampana, a tymczasem głowa do góry!

— Ale dotrzymasz mi towarzystwa?

— Czemu nie?

— Zaraz poślę Jana do restauracyi. Nie chcę, żeby mię dziś widziano.

— Zato Loreda stara się, żeby widziano go i słyszano—zaśmiał się Olivieri — spotkałem go w barze, na ulicy, u fryzyera: wszędzie rozpowiadał o pojedynku: biedaczek aż ochrypł.

— Co ludzie mówią o tem? Za kim jest opinia publiczna.

— Za żywym.

— A jakie jest zdanie.. państwa Arcolei?

— Bonaldi, a zarazem jego dziennik zyskał wielki rozgłos skutkiem tego pojedynku, don Juliusz nie posiada się więc z radości, chociaż jak zwykle nie okazuje tego.

— Sądzisz, że będę dobrze przyjęty w ich domu?

— To zależy od stopnia życzliwości, którą ma dla ciebie sama pani; ty najlepiej możesz o tem sądzić. Podług pojęć, panujących w jej świecie, skompromitowałeś się przez tego oberwańca Nespolę.

(*d. c. n.*).

W Woli Grzybowskiej

Kursy Instruktorek.

W pierwszych dniach września, rozpoczną się w Woli Grzybowskiej „Kursy dla instruktorek w dziale gospodarczym." Dziewczęta chcące z nich korzystać powinny umieć czytać, pisać i znać 4-ry działania arytmetyczne. Zapisy przyjmuje biuro Z. K. Ziemianek: Warszawa. Kopernika 14. Pośpiech jest pożądany, bo zgłoszeń przychodzi wiele, a uczenic będzie ograniczona liczba. Pierwszeństwo więc osiągną te uczenice, które się pospieszą ze złożeniem oferty.

Echa z prowincyi.

Mława, Przasnysz.

Ktoś kiedyś, mówiąc o aurze, powiedział: „zmienna i kapryśna, jak kobieta". Od tego czasu jednak zaszła wielka zmiana: kobiety dzisiejsze dążą do postępu w dobrem(może niezawsze), aura zaś stale trwa w swej złości, nie wchodząc w żadne kompromisy z chwilami dobrego humoru. Bezustanne deszcze, burze, chłody, — to stałość jej od początku czerwca. — Nie zwraca uwagi, że w wielu miejscach przyprawia rolników o rozpacz, nabawia strat poważnych, — nic ją to nie obchodzi. Płacze i płacze z histeryczną zaciętością. — Nie miała też tyle uprzejmości, żeby w dzień pokazu inwentarza w Mławie, 1 lipca na chwilę chociaż rozpogodzić oblicze. A przecież w dzień ten socyuszki jej, Ziemianki K. Mł., urządziły pokaz drobnych wyrobów włościańskich. Szczęściem, nie dowierzając swojej kamratce, urządziły to w wielkiej gimnastycznej sali szkoły handlowej, czem ochroniły stosy płócien, płócienek, kap na łóżka, przepięknych wełniaków parcelantów z Łowickiego, osiadłych w tych stronach, oraz wyrobów wełnianych z warsztatów tkackich p. Miecznikowskiej z Kunek, idących o lepsze z zagranicznemi i ubierających w eleganckie kostiumy te, które zdołały się z wiosną zaopatrzyć w te piękne tkaniny. Nie oblała łzami aura wyrobów, przeszkodziła wszakże przybyciu tak licznie, jak się spodziewano, włościan i inteligencyi. Ci, co przybyli, skupiali się koło bufetu, urządzonego przez Ziemianki, które za owoce i słodycze przez kilka godzin zebrały przeszło rb. 100, ofiarując je na bursę przy szkole. Był także i bufet dla mniej wybrednych, żądnych solidniejszego pożywienia, a był również oblężony, co kładzie się na zasługę rozkapryszonej aury, bo każdy pragnął rozgrzać się szklanką herbaty i posilić przemokłą swą marną powłokę. Mimo tych kaprysów aury, pokaz inwentarza powiódł się nagół, włościanie zrozumieli doniosłość takich pokazów, a zachęceni nagrodami zeszłorocznemi, starają się coraz więcej o lepszą hodowlę. Włościanki również okazały, że przez zimę ręce ich nie były bezczynne. Otrzymały również nagrody w postaci filiżanek, dzbanuszków i t. p. drobnych przedmiotów, któremi przyozdobią półki w swej chacie, a patrząc na nie, będą sobie mówiły:

— Trzeba postarać się, żeby na rok przyszły więcej dostarczyć okazów, bo to i zysk ze sprzedaży wyrobu i chwała, że się dostanie nagrodę.

W dziale ogrodnictwa wystąpiła tylko p. Łebkowska z Wyszyn z prześliczną kalarepą, kalafiorami i ziemniakami osobliwego gatunku, p. Knote z Miączyna M. z przepysznemi ogórkami i p. Ujazdowska z Miączyna W. z prześlicznie przechowanemi renetami, które łudząco zachowały swą młodość. Inne panie zbiory wspaniałych sezonowych owoców, oraz wyroby ciast i olbrzymiego sękacza złożyły na bufecie.

Najgorzej się jednak obeszła aura z Tow. Dobr. przygotowany na ten dzień *kwiat jabłoni* pozostał w koszach; *kwiaciarki* nie mogłyby wybrnąć z błota, a kupują-

cych niktby nie mógł namówić na naturalny prysznic.

Łaskawszą okazała się dla Przasnysza, gdzie wyjątkowo 8 lipca uśmiechnęło się słoneczko, umożliwiając sprowadzenie inwentarza i przyjazd ciekawych. — I tu były przedstawione wyroby drobnego przemysłu, — dziwić się jeno należy, czemu osiadli w blizkości kurpie nie pospieszyli ze swemi zabawkami i wyrobami z drzewa. — Wogóle dział ten jest bardzo obógi w obu powiatach a bodaj w całej gub. płockiej. Na pokazie w Przasnyszu dominowały wyroby tkackie p. Mieczkowskiej z Dzierzgowa, która na swoją rękę prowadzi tkactwo, oraz p. Nadleśnej z Krasnosielca, która przedstawiła piękne samodziały i warsztat ulepszony, na którym były utkane. Urządzony przez panie z okolicy bufet, wielkie miał powodzenie. Po uśmiechu słonecznym 8 lipca aura znów sypnęła deszczem, który najcierpliwszych nawet z cierpliwości może wyprowadzić.

Z. M.

Dziesięciodniowe kursy ochroniarskie.

Przypominamy, że w Z. Kole Ziemianek, na Kopernika 14, 15-go września rozpoczną się dziesięciodniowe kursy dla ochroniarek i trwać będą do 25 września. Związana bezpośrednio ze sprawą kursów kwestya mieszkań dla przyjezdnych została załatwiona. Wszystkie bowiem osoby chcące korzystać z wykładów znajdą pomieszczenie na Sewerynowie № 14, za niską opłatą 50 kop. dziennie, z całkowitem utrzymaniem. Korzyści z kursów doskonale obmyślanych i wykłady, prowadzone przez zawodowe siły, zapewniają, jak zwykle, wielkie korzyści uczestniczkom, które wcześnie winny nadsyłać swe zgłoszenia do biura Ziemianek: Warszawa. Kopernika 14.

Dusza sufrażystki.

(Dokończenie).

Dotychczas Una nie przypomina sobie, dlaczego po upływie jednej czy dwóch minut potrafiła rozmawiać z tym nieznajomym. Powiedział jej, że jest nauczycielem.

— Sądzę, że w chwili nowego niebezpieczeństwa pozwoli pani znowu pośpieszyć sobie z pomocą.

— Działalność sufrażystek jest moją religią—odpowiedziała Una. Naszym obowiązkiem jest szukanie niebezpieczeństw: spełnianie rozkazów naszych wodzów — dodała.

Una opowiedziała swemu towarzyszowi, który przedstawił się jej jako Tom Bateson, że w przyszły poniedziałek będzie na zebraniu sufrażystek w cyrku Picadilly.

— Czy mogę przyjść i zobaczyć się z panią—zapytał Tom.

Dziwiła się p źniej że tak łatwo, bezmyślnie odpowiedziała „tak".

Gdzie mieli się spotkać, aby pójść razem na zebranie do cyrku?

Tom Bateson rzekł śmiało:

— Odwiedziłbym panią, gdybyś mi dała swój adres: Ja mieszkam w Harrow. A pani?

— 85 Acacia Road, Wandsworth — odpowiedziała Una bez wahania.

— Dziękuję pani, przyjdę we czwartek popołudniu.

— Zechciej pan przyjąć odemnie połowę należności dla dorożkarza — rzekła Una z wahaniem, nerwowo.

— Należy się od pani szyling — rzekł Tom.

Kiedy Tom Bateson odwiedził po raz pierwszy Unę, przyjęto go życzliwie. Matka Uny, która często potajemnie płakała z powodu burzliwego życia swej córki, uczuła dla młodego człowieka sympatyę. Blockley ojciec pomyślał, że opatrzność zaczyna się nim opiekować. „Dzięki niebiosom!" rzekł do żony. „Mam nadzieję, że ten młody człowiek wybije Unie z głowy te seansy".

Toma Bateson'a zainteresował typ nowej kobiety, jaką była Una. Nie myślał on o małżeństwie, czego zrazu obawiała się Una i z tego powodu przyjmowała go chłodno. Przekonawszy się jednak, że młody człowiek czuje dla niej tylko przyjaźń, uspokoiła się i zaczęła go traktować szczerze i przyjaźnie.

Una i Tom różnili się w poglądach na działalność sufrażystek. Dla niej ta działalność była ewangelią, dla niego zaś szkodliwym sportem. Myślał, że kobiety mogłyby walczyć o prawo wyborcze bez wybijania szyb w oknach sklepów i niszczenia prywatnej korespondencyi w skrzynkach pocztowych. Napróżno Una starała się mu dowieść, na podstawie dowodów historycznych, że Anglia zdobywała dotychczasowe swe swobody przez walkę, w której niszczenie, szkodzenie przeciwnikom reform, szkody wszelkiego rodzaju były nieodzownym warunkiem powodzenia. Wróg sam nie ustąpi, trzeba go zmusić terorem. Dla przyrządzenia omletu potrzeba potłuc jaja.

— Sądzę, że się różnimy w poglądach— rzekł Tom na zakończenie sporu. I rozeszli się bez słowa.

Po upływie trzech tygodni zwierzchność sufrażystek wydała ten fatalny dla Uny rozkaz rzucenia bomby w dom ministra.

Wciągu dziesięciodniowych przygotowań do zamachu Una czuła, że jej nerwy znoszą torturę. Nie spała, prawie nie jadła. Los jej był zdecydowany, mogła więc po raz ostatni zobaczyć Toma Battesona. Był jej najlepszym, jedynym przyjacielem. Napisała doń. W oznaczonym terminie Bateson przyszedł.

Zrazu biedna Una nie miała odwagi wyznać mu całej prawdy. Słówko po słówku, opowiedziała mu wreszcie swą tajemnicę.

Wówczas Tom wyznał, że ją kocha i chciałby ją pojąć za żonę.

— Uno — rzekł Tom — skoro musisz to wykonać, pozwól mi pójść z tobą.

Spoglądał na jej zarumienioną twarz. Pod tem spojrzeniem dopiero Una zrozumiała powód bicia swego serca. Kochała Toma.

— Może ci zbraknąć odwagi do tego czynu—zawołał Tom.

Chwiejąc się na nogach, czując jakgdyby agonię, Una nie chciała jednak wyznać, że ogarnia ją trwoga, że jest tchórzliwą.

— Kochana Uno — prosił Tom — nie chcę twierdzić, że twój czyn będzie szaleństwem. Nie chcę być krytykiem. Sądzę, że twoi wodzowie skazali cię na straszną przyszłość. Jestem tylko twoim przyjacielem. W imię przyjaźni zaklinam cię, abyś wyrzekła się tego czynu.

Łzy toczyły się po twarzy Uny i zraszały jej ręce. „Muszę, muszę"—powtarzała. „Muszę dotrzymać przysięgi.

— Droga Uno — zawołał Tom — nie jestem egoistą. Chcę cię tylko ocalić, gdyż jesteś dla mnie droga. Przyrzecz mi, że wyrzekniesz się tego czynu, a ja gotów jestem przyrzec, że nie zobaczę cię już więcej.

Małe serce Uny stało się odważne. Dla postępu sprawy kobiecej żadna ofiara nie była zbyt wielka. Po upływie kilku dni Una rzuciła bombę i obecnie, po wysłuchaniu wyroku skazującego ją na dwa lata więzienia, na ciężką pracą przymusową *) Una Blockley stała się męczennicą za sprawę głosowania powszechnego dla kobiet angielskich.

* * *

Po uwięzieniu Uny nastąpił strajk głodowy, przymusowe odżywianie, długa walka z władzami więziennemi, wreszcie zuchwały bunt. Na zasadzie opinii lekarza i rozkazu sekretarza stanu spraw wewnętrznych Una odzyskała wolność.

Wielu przyjaciół witało ją. kiedy opuszczała więzienie. Wśród nich był i Tom Bateson, który zaledwie mógł poznać tę anemiczną, wychudzoną kobietę, o zdrowiu beznadziejnie zniszczonem. Unę Blockley oczekiwała jedynie przyszłość istoty chronicznie niedołężnej. Zniszczyła swe życie. Czy przyczyniła się do postępu sprawy kobiecej? Nie umiała na to odpowiedzieć, zapewne była czemś w świecie. Wreszcie dała dowód rzadkiej stałości i żarliwej wierności, która ożywia jej duszę sufrażystki.

Tłomaczył z angielskiego *L. Migasiński.*

„Zamiast cukru"

(Syrop kartoflany.)

Pod powyższym tytułem, zamieszczony № 24, b. r. naszego pisma artykuł p. Anieli Jałowieckiej z Syłgudyszek obudził ogromne zainteresowane naszych Czytelniczek. Posypały się setki listów o bliższe informacye, o dokładny adres i sposób użycia syropu.

W tej chwili więc spieszymy z zawiadomieniem, że fabryka syropu kartoflanego w Złotym Potoku (gub. Piotrkowska) powierzyła sprzedaż syropu p. Danglowi w Warszawie, ul. Próżna № 5, i że tam bezpośrednio zechcą panie zgłaszać swe zamówienia, z powołaniem się na nasze pismo. Syrop używa się: zamiast

*) Hard labour. Z powodu tej pracy, jak wiadomo, sufrażystki urządzają często głodówki, dzięki którym nareszcie odzyskują wolność.

Przyp. tłomacza.

3 f. samego cukru, daje się 1 f. syropu i 2 f cukru.

Niechże więc, jak pisze p. Jałowiecka, dwory rzucą się tłumnie do sprowadzania, bodaj próbnego zrazu, beczułek z syropem droższym i tańszym, aby swoim przykładem zachęcić wieśniaków, co pociągnie za sobą zapotrzebowanie syropu do sklepików spożywczych spółkowych i da tej nowej gałęzi produkcyi krajowej daleko trwalsze podstawy, niż obliczanie na wywóz—na wschód. Między innemi hasłami, postanowionemi na wiecu kobiet poznańskich, znajdujemy i to, aby pomagać rozwojowi przemysłu swojskiego. W imię tego hasła, zajmijcie się panie gorliwie rozpowszechnianiem pożytecznego produktu, który wrazie nieurodzaju buraków i podnoszących się cen na cukier powołany jest do zastąpienia go, przynajmniej częściowo.

m.

Porady ogrodnicze.

na miesiąc sierpień

W ogrodzie owocowym i szkółce.

Obficie rodzące lub chore drzewa podmierzwić mieszaniną odchodów ludzkich, popiołu i wody lub innemi nawozami płynnemi. Oczyścić z zielsk i zmotykować krążki, zrobione na wiosnę naokoło młodych drzew.

Rozpinać na murach i parkanach pędy boczne brzoskwiń i moreli (jeżeli tego nie wykonano w lipcu), o ile można równolegle do głównych gałęzi i bez zakładania jednych na drugie. Wąsy i wilki na winorośli odejmować w końcu miasiąca uszczknąć czubki pędów, by zaczęły prędzej drzewnieć i przez to mogły stawiać lepszy opór zimie.

Na jabłonkach i gruszach prowadzonych w karły, wykonać drugie uszczykiwanie lub cięcie zielne, to jest skrócić rozgałęzienie pędów zielnych, stosując jednocześnie uszczykiwanie.

Szkółki owocowe motykować, oczyszczać drzewka 3 i 4 letnie z gałązek bocznych do wysokości pnia. Oczkować w szkółkach, w śpiące oczko dziczki gruszowe i jabłoniowe, oczyszczone na pewien czas przedtem z bocznych pędów na kilka cali od dołu, zasadzając oczka od strony północnej.

Pestki wisien, mirabel i lubaszek zasypać piaskiem w skrzynkach, przygotowując je do siewu.

Rozsadzać truskawki na zagony z wąsów wyrosłe.

W ogrodzie warzywnym

Między cebulą przed jej pieleniem, wysiać szpinak do użytku zimowego i wczesnego wiosennego, lub siać na osobnych zagonach z których zebrano warzywa w lecie hodowane.

Rozpocząć suszenie cebuli zimowej. Zbiór fasol. Okopywać rośliny tego potrzebujące.

Wyrywać zielska nawet opodal stojące poza hodowlą warzyw, aby nie dopuścić do dojrzenia nasion a tem samem zachwaszczenia ziemi.

Nawóz suszyć i układać w stożki.

W ogrouzie ozdobnym i kwiatowym

Rośliny kwiatowe dwuletnie, siane w lipcu na inspekcie, jak np. bratki, dzwonki, niezapominajki, naparstnice i inne rozsadzać w szkółce kwiatowej.

Piernwiosnki, popielniki, jastruny przesadzić z mniejszych doniczek lub z gruntu, w większe, takie, w których mają już pozostać na zimę.

Goździki pachnące i t. p. rośliny rozmnażać z odkładów.

Sadzonkować bukszpan na inspekcie ciepłym. Można to czynić także w lipcu. Używać gałązek zdrzewniałych. Lepiej sadzonkować do skrzynek, które dla braku miejsca mogą pozostać przez zimę w skrzynkach zabezpieczone nieco liśćmi, łub przechować w piwnicy.

Sadzonkować bluszcze również do skrzynek nie koniecznie na ciepły inspekt; ze skrzynkami przechować przez zimę jak bukszpan.

Cebulki hiacyntowe, tulipanowe i t. p. wyjęte przed miesiącem z gruntu i przesuszone, sadzimy napowrót na zagonki, w innem miejscu, przeznaczone do pędzenia sadzić do doniczek; hiacynty dobrze kwitną, jeżeli są mocno zakorzenione, przeto na wczesne pędzenie należy z sadzeniem nie opóźniać się.

Mnożyć w dalszym ciągu i przygotowywać na matki rośliny kobiercowe, dbając o ich dobre zakorzenie się, gdyż wtedy roś ina dobrze przezimuje.

Utrzymać w porządku kobierce kwiatowe, pleć i przycinać nożycami rośliny nierówno wybujałe.

Pielęgnować rozmnożone w lipcu azalie i inne rośliny szklarniane. przenieść je w skrzynkach na ciepły inspekt.

Kończyć oczkowanie róż w śpiące oczko; prowadzić je można przez cały sierpień.

Kosić trawniki w parku, pleć zielsko, w czasie suszy wieczorami obficie zlewać wodą.

Suche gałęzie, ukazujące się na drzewach, odrzynać.

Drogi utrzymywać w porządku przez częste gracowanie.

Michał Nagay.

Wystawa drobiu w Dolinie Szwajcarskiej 13, 14, 15 i 16 listopada.

Wystawa drobiu, która już w przeszłym roku dostarczyła świetnych okazów, niezawodnie i w tym roku da Warszawie obraz całości zabiegów gospodyń w zakresie hodowli ptactwa domowego. Pożądana jest największa ilość wytworów, konserw i t. p.

Pióra, nietylko *pierze*, ale *pióra*, są bardzo pożądane, bo jest to w związku z nową gałęzią przemysłu.

Wszelkich informacyi udziela biuro T. Z. Ziemianek. Kopernika 14. Warszawa.

Skrzynka do listów.

List Angielki.

Odbieramy znamienny list, który zamieszczamy w całości, bo rzuca on światło na bardzo zasadniczą różnicę pojęć w sprawie wychowania dzieci u nas a w Anglii.

Szanowna Redakcyo.

W numerze 8-ym Naszego Domu był wydrukowany mój list, dotyczący zakładu Mrs. Mole z prośbą od Redacyi o podanie mego adresu. Nie mogłam tego wcześniej uczynić ze względu na częstą zmianę miejsca pobytu, obecnie przysyłam adres stały: Mrs Vescy Hague do Mrs Kniht Roche.

23 Ailesburg- Road
Dublin
Ireland.

Wobec zapotrzebowania, jakie ma M-rs Mole na Lady-Nurses *polki*, warto by było rozwinąć na łamach Waszego poczytnego pisma szerszą akcyę, celem skierowania młodych inteligentnych panien na drogę tak wielkiej doniosłości zawodu, jakim jes zawód Lady-Nurses. My, angielki, już dawno zrozumiałyśmy, jak ważną sprawą dla dalszego wychowania jest kierowanie pierwszemi krokami naszych dziec przez osoby inteligentne, wykwalifikowane i kochające swój zawód, to też niepomiernie zdziwiona byłam, przyjechawszy do Polski, że tu ludzie, bardzo nawet zamożni, tak mało dbają o wychowanie swoich malutkich i oddają je z największym spokojem pod opiekę Kasi i Marysi, z której to po największej części wychodzą dzieci rozkapryszone i zdenerwowane, nie przyzwyczajone do porządku, istne utrapienie dla wychowawców. Patrząc na te rzeczy, starałam się namówić kilka bon, nawet dość inteligentnych na wyjazd do zakładu Mrs Mole, lecz spotkał mnie srogi zawód, bo polka trochę lepiej wykształcona *wstydzi* się wziąć dziecko na rękę i pójść z niem na spacer. Wobec tego zpełzły na niczem moje dobre chęci, lecz gdyby za pośrednictwem Szanownej Redakcyi ktokolwiek potrzebował moich rad i pomocy, to proszę zwracać się pod wyżej podanym adresem, a zrobię wszystko, co tylko zrobić będę mogła.

Z poważaniem.
Miriam Hague.

Do Szanownych współpracowniczek.

Szanowne nasze Współpracowniczki prosimy, aby we wszystkich artykułach, dotyczących bezpośrednio spraw praktycznego życia i wiadomości z nim złączonych, zechciały zastosować jak największą dokładność w informacyach.

A więc o ile chodzi np: o „syrop kartoflany": wymienienie adresu dokładnego fabryki. O ile chodzi o ule i zbyt miodu: dokładny adres interesowanej osoby, a nawet ceny produktu. O ile która z pań przysyła nam swe rezultaty doświadczeń gospodarskich: o wskazanie źródeł dokładnie, w którem czerpała: nasiona, jaja zarodowe, drzewka, itp. Są to szczegóły, których załatwianie przy rozwoju pisma są niezmiernie ważne.

Nietyle nam bowiem chodzi o własny czas, który zawsze cały oddajemy na usługi Czytelniczek, ile głównie o szybkość w chwytaniu informacyi i korzystaniu z nich. Godzina często wiele znaczy w każdej żywej organizacyi, a cóż dopiero tygodnie, które muszą upływać w takiej kom-

binacyi i opóźniać przystosowanie do celów praktycznych danej wiadomości. Każda z nas pracuje dla ogólnego dobra. Troska o nie musi zawsze celowo kierować naszą pracą. Dlatego prosimy o dokładność, która ułatwi często szybkie, bezpośrednie porozumienie. *r.*

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. M. Horod... z Opatowa. „Kursy ochroniarskie" w Stow. Z. Ziemianek rozpoczną się 15 września o godz. 9 rano i trwać będą do 25-go września. Zapisać jednak owe panienki radzimy Sz. pani wcześnie, w biurze Ziemianek. Warszawa, Kopernika 14. Koszt 4 rb. Mieszkanie dostanie pani na Sewerynowie 14, za bardzo niedrogą opłatą, 50 kop. dziennie z całem utrzymaniem. Mieszkanie to jest przeznaczone dla osób, chcących korzystać z wykładów w Warszawie. Czas krótki, ale osoba zdolna i chętna wiele nauczyć się może, a właśnie do tej kategoryi należą panienki, o których nam Pani pisze, — skorzystają dużo z pewnością.

W analogicznym wypadku do tego, którego opisem zaczyna łaskawa Pani swój list, radzimy udać się do p. Maryi Weryho-Radziwiłłowicz. Ma wzorowo prowadzoną szkołę ochroniarek w *Kazimierówce* poczta Milanówek (pod Warszawą), albo do p. Jadwigi Chrząszczewskiej, Aleja Jerozolimska 21, w Warszawie. Lekcye kroju radzimy wziąć od pani Heleny Gałeckiej, Nowogrodzka 39, lub p. Kotowskiej, Żórawia 7. Resztę informacyi na miejscu dadzą te osoby, do których się Pani zwróci.

„Zwiedzanie" zaś w tym zakresie, o którem Pani mówi — jest objęte programem kursu dla ochroniarek. Oto, zdaje się, wszystkie informacye w kwestyach, umieszczonych w liście.

Zostaje jedno: podziękowanie sz. Pani za ufność w nas i pełne uznania wyrazy dla redakcyi pisma, które z radością czytamy i z zapewnieniem, że w zakresie możności zawsze pragniemy służyć pożytecznie naszym Czytelniczkom.

P. Irenie. Słyszymy od kilku, doświadczonych, a zamiłowanych, gospodyń, że cierpliwość zwycięża, bo oto, wapnem gaszonym obmywane przez parę lat starannie krzaki agrestu wyleczyły się z zarazy. Odpowiedzi jednak gruntownej udzieli Sz. pani p. Nagay, do którego kartkę kierujemy.

P. Z. W. z Czerniowca. To nie jest łaskawa Pani odwagą — zamknąć się, cofnąć od życia i *w sobie* przetrawiać tylko przeszłe, obecne, czy przyszłych dni losy. — Nie! Iść, czynić, walczyć, zwyciężać... to żyć. Niema przeszkód. Jest natomiast: niezaradność, brak wytrwania, woli i hartu. Niech pani otworzy serce dla przyjęcia miłości tego, co wyższe nad osobiste smutki.

P. A. Z. w Grodnie. Balkon w Warszawie, na Trębackiej 4, który panią tak zachwycił, ubierał p. M. Nagay, który pod firmą „Ogrodnika Krajowego" ma swój zakład na Senatorskiej, 31. Tem milsza jest dla nas ta informacya, że Sz. p. Nagay, jest długoletnim naszym cennym współpracownikiem w dziale ogrodniczym.

P. M. Łob. Adres szkoły p. Heleny Paderewskiej: Szwajcarya, Riond - Bosson - Morges. Opłata 70 franków miesięcznie. Kurs nauki hodowli drobiu jeden rok. Kurs nauki ogrodnictwa dwa lata.

P. Z. Molcz... w Drewni. U nas były sławne makaty w XVI w. w Krakowie, w XVIII w Słucku, u ks. Radziwiłłów, gdzie wyrabiano owe piękne *pasy słuckie,* nie mające sobie równych i w Grodnie tkano makaty u hr. Tyzenhauza Wyraz zaś sam pochodzi od tureckiego *maked,* co znaczy mata, którą rzucano na sofę. W obecnej chwili piękne makaty tkane złotem, srebrem, jedwabiem i metalową nicią różnych połysków, są w Buczaczu we Wschodniej Galicyi u hr. Potockich. Wysokie ich ceny, ale uroda bezcenna.

P. Wandzie Zatrz... w Lublinie. Cóż by to był za bohater, któryby pokonał: Niesprawiedliwość! Ludzkość wieki czeka na niego — napróżno! Śmierć Chrystusa — na krzyżu — nie okupiła bezwzględnego panowania *dobra.* Ale samo do niego dążenie daje tyle szczęścia, że niech to na razie nas zadawalnia. Czytanie Ewangelii, w której skarby niewyczerpanej mądrości znajdzie Pani, pomoże napewno do przywiedzenia „serca do mądrości", a ducha do równowagi.

Ziemiance. Kursy instruktorek w Woli Grzybowskiej rozpoczną się w pierwszych dniach września. Zapisy przyjmuje biuro Ziemianek. Warszawa, Kopernika 14. Wymagana jest umiejętność czytania i pisania i 4-ch działań arytmetycznych.

P. Z. Pietrusz... w Zowlinie. O ile łaskawa Pani chce zapisać swe pupilki do którejkolwiek *ze Szkół gospodarczych dla córek-włościanek,* to *zaraz* trzeba zgłaszać swe kandydatki, bo jest wszędzie przepełnienie.

Gospodyni. Kur i drobiu wogóle zapowiada się bardzo wiele na wystawę w Dolinie Szwajcarskiej. Niech Pani wcześnie zgłosi swą ofertę do biura Ziemianek, Kopernika 14.

Parafiance. Roboty kościelne przyjmuje p. Iżycka, Nowogrodzka 39. Widzieliśmy bordzo piękne przez nią wykonane hafty.

P. Zofii Niezabit. „Przyjaciela Dzieci" radzimy. Znajdzie w nim Pani dwa pisma: dla starszych i młodszych dzieci. Dla siebie niech Pani zaabonuje „Dziecko", bardzo starannie gromadzące wskazania pedagogiczne dla wychowawców. Redaktor p. W. B. Osterloff, Wspólna 59.

Ogrodniczki list wysłaliśmy p. Nagayowi.

Sportsmance. Jest klub Wioślarek, przystań obok klubu Wioślarzy. Rozwija się doskonale.

Matce... Jakto? Więc nawet usuwać takie niebezpieczeństwo, którego jeszcze w projekcie niema? Na cóż Pani chowa dzieci? Na maryonetki — na niedołęgi życiowe? Dlatego nie daje pani chłopcom jeździć konno, „żeby przypadkiem który nie spadł"... Ależ niech spada, niech nabije raz i drugi guza, nauczy się przezorności. „Może się zabić"... Zapewne. Nie znamy dokładnie losów naszego planety. Możemy za godzinę spłonąć ogniem, który świat zamieni w lawę płomieni, ale nie możemy oczekując kataklizmu zamrzeć w tej pozycyi. Niech chłopak idzie na wycieczkę, niech idzie i dziewczynka. Czyż to jedna życiowa burza ich czeka, czy to raz staną nad otchłanią, czy raz zachwieje coś ich równowagą?

Nieraz. Możemy na to przysiądz. Nawet otaczając ich zgóry życzliwością, nie życzymy im jakiegoś — bierno-ckliwego *farniente.* Życzymy im zdrowia, hartu, roztropności, których nabędą przez dobrą hygienę ciała i ducha. Niech ich Pani nie zamyka, nie otula watą. Niech się ogrzeją miłością przyrody, niech Pani ich natchnie odwagą, niech jadą uczyć się tej swobody, której pani broni, a która przecież jest pierwszym natchnieniem wszystkich cnót. Cóż warte będą te dzieci dla życia, wyglądające na świat wiecznie *z za szyby,* trzymane *pod kluczem.* Niech je Pani puści swobodnie, a kieruje tą swobodą rozumnie — będzie wtedy plon.

Zakłopotanej. Chłopca oddać trzeba do szkoły polskiej: Gimnazyum Reja Składowa 3, Konopczyńskiego Sewerynówka 4, i Górskiego Hortensya 2. Internaty wskażą zapewnie odnośne administracye. — Wiśnie gotować w butelkach szczelnie zamkniętych pęcherzem, owiniętych słomą.

Informacya.

Pani Maryi K. Tak, pani. *„Tlenol"* jako preparat nie zawierający w sobie mydła, tak szkodliwego dla emalii zębów, jest jedynym środkiem znakomicie konserwującym zęby i dezynfekującym jamę ustną. Radzimy spróbować.

P. Wielbors... „Ogrodnik", Bagatela 3 — objaśni.

Pani Dziew.... Pytanie zwrociliśmy do p. Nagaya. Żadnej urazy. Wiemy że to płynie z życzliwości.

„Aktorce". Bardzo miły liścik pani sprawił nam wielką przyjemność. Niech pani przyślę adres. — to formę koszulki dla synka przyślemy— z życzeniem żeby się zdrowo chował i rósł na dzielnego zucha. Czy koszulka ma być z rękawkiem, i kołnierzem.

P. Z. Kolczyń... Dom Ś-tej Jadwigi, jest schroniskiem dla pracownic zawodowych przy ul. Chmielnej 27, przełożoną zakładu jest p. Emilia Choromońska. Lokatorki za niewielką opłatę 50 kop. dziennie, mają w dużym lokalu czyste łóżko, wspólny pokój jadalny, zapewnioną opiekę, w sezonie zimowym pogadanki i t. p. O bliższe informacye zechce się Sz. Pani zgłosić do Domu Ś-tej Jadwigi, Chmielna 29, z powołaniem się na nasze pismo.

„Pani". Zapewne, że pani nie winna, usuwając służącą, żtóra „nic nie umiała". Ale czy *winna* służąca, że nic nie umie? Także niewinna. Zapisujemy się do Związku służących, aby się on rozszerzał, aby mógł nam przygotować jak największą ilość służących, które będą coć umiały.

P. Wandzie... Szkoła w Chyliczkach, poczta Piaseczno. - Do jazdy kolejka Wilanowska.

P. Helenie Mor... „W pamięci ludzkiej nikną nieprzytomni", więc lepiej nie odjeżdżać.

„Wielkiej gąsce“... Jakże nie licujący z treścią listu pseudonim. Dziś, symbol ten zaczyna już tracić swój lokalny charakter, bo są wsie i są domy obywatelskie, które przodują w społeczeństwie szerzeniem kultury. — Ale... do rzeczy. Dziękując za wyrazy pełne uznania radzimy pani *przystosować* któryś fason, krótkie bolero luźne na białą bluzkę i gładką spódniczkę, to każda twarz znosi. — Inaczej trudno nam z kim poradzić, bo fasony dostajemy gotowe. Życzenia pani dla kroju spełnią się jak będziemy tego prawdziwie chcieli.

P. M. W. Jak tylko powróci p. Garbińska.

P. Z. z Lublina. Wysłane.

P. B. B. w Osowie. Radzić nie znając warunków, wśród których Pani żyje — trudno. Każdy fach, byle go *dobrze umieć*, może dać kawałek chleba. Do czego Pani ma ochotę, tego niech się Pani *uczy wytrwale, nauczy doskonale, wykonywa dokładnie*, a powodzenie niezawodne. Niema złych interesów. Są tylko niebaczni i niezapobiegliwi kupcy. Niech się Pani z zawziętością, weźmie do jednego z zawodów, o którym Pani wspomina, a rezultaty muszą być dobre. Życzymy też ich gorąco.

Pannie. Broni bardzo wdzięczni jesteśmy za jej pełen werwy list. Kursy gospodarcze systematyczne przejść radzimy. „Kalectwem“ jak to pani nazywa, łatwego *wzruszania się*, niech się pani nie martwi. Wolimy tego choćby za dużo, aniżeli wcale. Konopnicka tak mówi na ten temat:

...Ileś łez wylał, płacząc nie nad sobą,
Ale nad świata żałobą,
Tyle, za czasem, rosy
Spuszczą niebiosy,
Na wyschłe prochy twych kości,
Iżbyś wskrzesnął, a znowu oddychał w jasności.
Lecz czyje oczy zawsze suche były,
Jako dwie skaliste bryły,
Darmo by ów, jak kania rozdarłszy gardzieli,
Krzyczał: „Rorate coeli!“

P. Zofii Buczyń... Jedno z arcydzieł literatury naszej, to powieść Tetmajera: *„Janosik Nędza Litmanowski“.* Może ją pani wypisać u Gebethnera i będzie bardzo piękny podarek. A może cały cykl *„Na skalnem podhalu“*, albo *„Chłopi“* Reymonta. Orzeszkowej dzieła wychodzą w pełnem wydaniu nakładem Gebethnera i Wolffa. Bardzo piękny zbiór zawiera Biblioteka p. n. *Muzy*, wydawnictwo Orgelbrandów. Wszystko to książki, nadające się na cel, o którym Pani pisze.

P. Białeckiemu. Sz. Panie, zupełną słuszność ma Pan, że należałoby na temat nieakuratności w dotrzymywaniu zobowiązań swych pracowników, napisać cały artykuł. Nie mamy nic na usprawiedliwienie tego faktu. Musimy tylko zaznaczyć, że odnieśliśmy się do Zarządu instytucyi wzmiankowanej, którą szanujemy i która ze wszechmiar na szacunek zasługuje, że list Sz. Pana tam odczytany wywołał wielkie zmartwienie, i że bardzo proszą na naszem pośrednictwem o przebaczenie. Niesolidną pracownicę ukarać będą zmuszeni tem, że nigdy więcej tego rodzaju pracy za pośrednictwem Stowarzyszenia—nie dostanie. Niestety! jest to naszą ogólną wadą ten brak solidności w spełnianiu podjętych zobowiązań. Z niedotrzymania terminu wynikło, jak się dowiadujemy, nowe nieporozumienie, bo p. M., wyjechała podobno w dniu, w którym przyszedł list od Sz. małżonki Pana, że już jest niepotrzebną. Sądzimy, że nadal będziemy mogli donieść Sz. państwu, że jeden nieszczęśliwy wypadek był wyjątkiem.

Koniec działu redakcyjnego.

Z dziedziny kosmetyki.

Kijowiance. Bywa często taki odcień, który zależny jest od zbioru cebulek liliowych; użyć bez obawy.

Jadzi. Jeżeli wągry są w pierwszym okresie istnienia, jako ciemne punkciki, *Pureol* je wymyje, jeżeli zaś już dojrzałe, żadne środki do smarowania nie pomogą, tylko jedyna masażystka pneumatyczna systemu *Heros.* Łupież wygubi i pobudzi włosy do porostu, zapobiegając wypadaniu, *Tetral Tissota*, którym skrapiać głowę przy codziennem rannem czesaniu.

Prenumeratorce. Pryszczyki trzeba masować aparatem *Heros* i pić *Zioła Paragwajskie* zamiast herbaty.

Antoninie. Włosów w zimie stanowczo nie myć, lecz czyścić specyalnym pudrem *Florentine*, a przeciw wypadaniu gwałtownemu skrapiać przy codziennem czesaniu *Tetralem Tissota.* Ciemny pas z szyi usunie *Precioza.* Niżej podpisana odpowiada tylko za swoje skromne rady, pomieszczane w niniejszej rubryce, zaś za ogłoszenia różnych firm odpowiadać nie może.

Maryi. Włosy na rękach usunie proszek *Epil Max.*

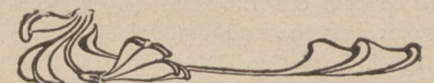
Strapionej. Przy wypadaniu włosów, połączonem ze swędzeniem, należy użyć pomady żółwiowej *Tortulea* i wcierać ją w skórę.

Sabinie. Ciemne włosy rozjaśni *Hella*, nie niszcząc włosów, a dając piękny naturalny odcień złoto-blond lub kasztanowaty. Czerwoność powiek, łzawienie i uczucie rano jakby obecności piasku pod powiekami usunie płyn *Virginal*, przykładany na kawałkach waty na wierzch powiek przy układaniu się do snu.

Karolinie. Współczynnikiem nierozłącznym z masażystką pneumatyczną jest *Abarid*, rodzaj galarety, wyciśniętej z cebulek białej lilii *(Lilium Candidum).* To nie kosmetyk, to wyciąg czysto roślinny, odżywczy, zasilający skórę; czyni skórę gładką, bez przeczulenia, a więc odporną na wszelkie zmiany atmosferyczne, czyni ją białą stale a nie umalowaną. Gdy bezpośrednio po masażu pneumatycznym namaścimy skórę *Abaridem*, skóra nabiera jędrności i traci skłonność do fałdowania się.

Do Wszystkich. Środki tutaj omawiane mają na składzie firmy: *„Perfection“*, Szpitalna 10, i *Paszkowski*, Marszałkowska 109, oraz Nowosenatorska 2, w Łodzi *Spiess*, w Wilnie *Grużewski*, w Odesie *Anderski*, we Lwowie *Pawłowski*, Akademicka 21, w Krakowie *Miklaszewski*, pl. Dominikański 1. Na kopertach należy dopisać: *„Dział Kosmetyczny“.*

Telimena.



WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 15

Z przesyłką poeztową:
kwartalnie . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . . . . rb 1 k. 60

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00.
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście kop. 30. I strona okładki kop 40.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedziałków. Filia w Łodzi, ulica Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień“. *Reprezentacya na Galicyę*: Kraków, ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: Zgoda 1. Warszawa.

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków ulica Bonerowska 12.

Za redaktora Stefan Krzywoszewski. Kierowniczka działu literac. i praktycz. Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo Tow. Akc. Wydaw. „Świat“

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.